

ALARM STUDENCKI

ZWIĄZKOWA PRASA STUDENCKA #1/2026

(PRZE)ŻYCIE PO STUDIACH



UMOWY ŚMIECIOWE | APLIKACJA RADCOWSKA | STUDENCKI SYNDYKALIZM
KSZTAŁCENIE DOKTORANCKIE | POSTAKADEMICKA RZECZYWISTOŚĆ | STAŻ PRACY

Od redakcji

Drogie czytelniczki,
Drodzy czytelnicy,

Ten numer stawia czoła niepewności, jaką odczuwamy w związku z przyszłością. Ciągłe poczucie niewiadomej nie sprzyja spokojnemu planowaniu przyszłości. Potrafi też wybić z mechanicznego rytmu nauki najbardziej oddanych studentów i studentki.

Niestabilność zatrudnienia, mierny los doktorantki, wieczna gastropraca – autorki i autorzy tego numeru biorą na tapet tematy, o których dla własnego spokoju staramy się nie rozmyślać zbyt wiele. Przyglądamy się również **panice wokół**

niskiej dietności, dewastującemu wpływowi mediów społecznościowych i kosztom studiowania, które odczuwamy dopiero za wiele lat. Dowiedzie się też, **co tak właściwie dzieje się z naszą pensją po 26 roku życia**. Ciekawy kąsek stanowi krótka historia francuskiego studiowania.

Rozpoczynamy, klasycznie, od krótkiego podsumowania studenckiej aktywności politycznej ostatnich miesięcy. Mimo paralizującego momentami lęku nie dajemy nabrać się na bierność.

Spokojnej lektury,
Redakcja

Co słyhać w ruchu studenckim? | 3

Czy po studiach będę miał kolegów? | 5
Jakub Mleczko

Koniec studiów to nie koniec śmieciówki. Jak jest po studiach i dlaczego tak źle? | 7
Jędrzej Szczepański

Zmiany w ustalaniu stażu pracy | 8

Wynagrodzenia młodych przed i po ukończeniu 26 roku życia – dlaczego do pewnego momentu w naszym życiu zarabiamy „więcej”? | 9
Róża Skrobiś

Doktorat: praca, której nie wolno nazwać pracą | 10
Maya Śliwa

Młodzi pracownicy umysłowi – 80 lat Karty z Grenoble i francuskiego syndykalizmu studenckiego | 12
Adam Ochwat

Cyrograf studencki, czyli o ukrytych kosztach studiowania | 16
Mikołaj Jędrzejewski

Bezpłatne praktyki albo zeszyt z naszym logo. Targi pracy, doświadczenie i czarna rzeczywistość | 19
Stanisław Sieniawski

Dorosłość po studiach – nowy, lepszy świat czy stara niepewność? | 20
Przemysław Mitka

Co na to kapitał? | 23

Człowiek? w maszynie | 24
Tomasz Kowalczyk

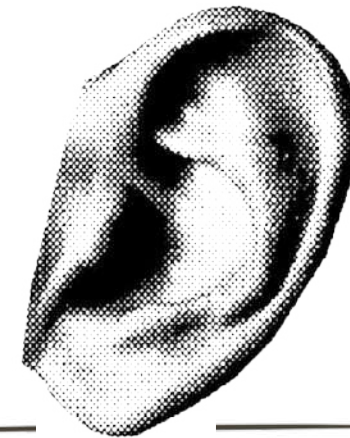
Bananowe studia. Perspektywa mniej egzotycznego owoca | 25
Mikołaj Jędrzejewski

Zdolność do czynności niemoralnych – o aplikacji radcowskiej słów kilka | 27
Janina Kowalska

Oda do dietności | 29
Gabriela Wilczyńska

Horoskop | 31
Ariam Bubiń

Co słyhać w ruchu studenckim?



Nadchodzą zmiany w regulaminie akademików UW

Kontynuujemy walkę o lepszy regulamin akademików na Uniwersytecie Warszawskim. W grudniu spotkałyśmy się z prorektorem ds. studenckich, Maciejem Rasiem, aby rozmawiać o dalszych kierunkach zmian w regulaminie. **Chcemy, by miejsce w akademiku było przyznawane na cały okres studiów**, a w przypadkach wyjątkowo trudnej sytuacji osobistej ad hoc – jak np. odcięcie od pomocy materialnej ze strony rodziców czy doświadczanie przemocy domowej. Ważne jest też dla nas, żeby **opłaty w trakcie roku akademickiego nie były zwiększane**, a ewentualne podwyżki nie były wyższe od podwyżek opłat eksploatacyjnych.



Oddajcie nasz klub! Start kampanii wokół Indeksu

We wrześniu pierwszy raz zadaliśmy pytania dotyczące wywiązywania się przez agenta z umowy najmu Indeksu. Nasi reprezentanci (Zarząd Samorządu Studentów UW) zbyli nas milczeniem, lecz Dział Organizacji Zasobów Informacyjnych UW nie pozostawił wątpliwości – **dokumenty przedstawiające działalność studencką w sprywatyzowanym klubie studenckim nie istnieją**.



Gdańsk: Studentki medycyny domagają się publicznych stołówek

Ostatnimi czasy sporo możecie u nas przeczytać o funduszu stołówkowym. Pod koniec ubiegłego roku, 17 grudnia, **osoby z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego zorganizowały akcję agitacyjną, na której dziesiątki studentek i studentów dołączyło do wspólnego apelu ws. otwierania publicznych stołówek w kraju**. Wydarzeniu towarzyszyła świąteczna wydawka barszczu – oczywiście za darmo.

Nie jest pięknie na toruńskim Wydziale Sztuk Pięknych

Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w 2023 roku zamknięto jeden z wydziałowych budynków. W grudniu 2025 r. rozprzestrzeniła się informacja, że uczelnia poszukuje inwestora. **Studentki zwróciły się z apelem do uczelnianych władz o przywrócenie budynku do użytkowania**. Wraz z jego powrotem powinny powstać przestrzenie obejmujące: umożliwiającą organizację wystaw **galerię, strefę socjalną** z aneksem kuchennym, **dostęp do wody pitnej, podjazd dla osób z niepełnosprawnościami**, przestrzeń do **integracji**, oraz **magazyn** na bezpieczne przechowanie prac i materiałów. **W tej sprawie ruszyła lokalna petycja, której treść możecie znaleźć na naszej stronie internetowej**.



Czy to koniec represji na Uniwersytecie Jagiellońskim?

Postępowanie dyscyplinarne za protest podczas Dnia Otwartego UJ dobiegło końca. Komisja dyscyplinarna uznała protestujące studentki i studentów za winnych przerwania wydarzenia, jednak **odstąpiła od wymierzenia kary dyscyplinarnej**, wskazując na wcześniejszą **wysoką i nieproporcjonalną sankcję** w postaci zawieszenia w prawach studenta na 2,5 miesiąca.

Władze nie są nas w stanie uciszyć – represje tego nie zmieniły. **Jesteśmy konsekwentnie obecne na uczelni i kontynuujemy nasze działania.** W ostatnim czasie skupione są one wokół kampanii na rzecz utworzenia stołówki i wyposażenia pokoju socjalnego na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych. W tym semestrze zamierzamy poszerzyć naszą kampanię o inne wydziały – **dołącz do nas!**



Dość wysysku młodych – marsz w stolicy

15 listopada 2025 r. ulicami Warszawy przeszedł przemarsz młodych pracujących, studiujących i bezrobotnych, sprzeciwiających się polityce socjalnej państwa. Rozpoczął się pod Pałacem Prezydenckim, a zakończył się pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów.

Podczas gdy przewodniczący sejmowego Zespołu ds. Wolnego Rynku, Przemysław Wipler z Konfederacji, wraz z m.in. Adamem Abramowiczem, prezesem Rady Przedsiębiorców, za wszelką cenę próbują nas przekonać, że wybieramy śmieciowe umowy z własnej woli, a Państwowa Inspekcja Pracy to zło, my krzyczymy: **to bzdura!** Nie jest to żaden wolny wybór, a czysty przymus. Nie możemy

Mówić o wyborze, gdy alternatywą jest bezrobocie i brak środków na życie. Lobby pracodawców ciężko pracuje, a my musimy odpiierać ich ataki na nasze życia i walczyć o zabezpieczenie swoich interesów. **Szefostwo czerpie ogromne zyski z naszej pracy i oszczędza na przekrętach z umowami, pozbawiając nas zwolnień lekarskich, płatnych nadgodzin, urlopów wypoczynkowych, wychowawczych, macierzyńskich i wielu innych.**

W styczniu 2026 r. o umowach śmieciowych nasze reprezentantki mówiły w Sejmie, przedstawiając ich wpływ na całokształt polskich stosunków pracy. Sprawę reformy PIP na bieżąco komentujemy w mediach.



Antystudencka polityka rządu

W lutym br. ponownie czeka nas wizyta w Ministerstwie Nauki. Na agendzie: państwowe finansowanie publicznych stołówek, poznański Dom Studencki Jowita, nieadekwatność funduszu dopłat. Bierzemy też udział w dyskusjach nad zmianami w systemie stypendialnym. Przyjęte przez nas publiczne stanowisko, wzywające do radykalnej reformy funkcjonowania świadczeń, zostało udostępnione w ramach konsultacji Parlamentowi Studentów RP.

Równolegle na różnych uczelniach trwają lokalne rozmowy o praktykach studen-

ckich. Odbyły się one już na Politechnice Krakowskiej i Politechnice Poznańskiej. Przed nami Politechnika Warszawska, Politechnika Łódzka i Politechnika Gdańska!



Niedosyt informacji?

Dowiedz się więcej na naszej stronie i **zapisz się do comiesięcznego newslettera na mlodzi.ozzip.pl.**



Czy po studiach będę miał kolegów?

Pytanie z tytułu raczej nie dotyczy czegoś, o czym chcemy myśleć na co dzień. Świadomość, że w perspektywie czasu relacje z ludźmi, których uważamy za przyjaciół i dobrych kolegów znacznie się zmieniają – być może nawet rozpadną – nie jest przecież niczym przyjemnym. Sposób, w jaki tworzymy relacje, nie jest czysto indywidualną kwestią, a pochodną tego, jak ułożono nam społeczeństwo. Ponieważ sam jestem jeszcze w trakcie studiów, a nie chciałem, żeby ten tekst był jedynie moimi teoriami i domysłami, w celu przygotowania do tego artykułu zapytałem starsze koleżanki i kolegów o ich doświadczenia. W rozmowach wybrzmiewał wspólny wniosek: po studiach zdecydowanie następuje rozpad więzi koleżeńskich.

Aby zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, musimy najpierw pojąć, co jest głównym motorem powstawania relacji koleżeńskich podczas studiów. Jest nim prosta kwestia bycia mimowolnie wprowadzonym do grupy społecznej dlatego, że tak Ty, jak i inne osoby na Twoim kierunku musicie uczestniczyć w zajęciach. Nierzadko wybór tego samego kierunku wskazuje na podobne zainteresowania, a pójście na uczelnię wyższą daje nam społeczną *carte blanche*, w gronie „świeżych” studentów nie ma oczekiwania posiadania rozbudowanej siatki koleżeńskiej. Co więcej, dzięki temu, że wszystkie osoby z danej grupy studiujących mają mniej więcej podobne rozkłady dnia,

nieformalne interakcje z rówieśnikami mogą być regularne. *Smalltalk* prowadzony na papierosie w przerwie między zajęciami jest doskonałym punktem wyjścia dla znajomości. Te niezobowiązujące interakcje następnie przekształcają się we wspólne wyjścia np. na piwo, co dalej wzmacnia relacje.

KOLEGA OD NOTATEK

Jednocześnie warto zauważyć, że ten względnie optymistyczny, obraz relacji studenckich często rozmija się z rzeczywistością. Nawet na studiach wiele znajomości ma dziś charakter płytki i czysto instrumentalny. Rzeczy takie jak praca nad projektem grupowym, drobne wzajemne przysługi czy pożyczanie notatek, nie wymagają przecież przyjaźni. Relacje koleżeńskie zastępuje czysto strategiczne myślenie. To przejaw indywidualizmu przenikający tak środowisko studenckie, jak i resztę społeczeństwa. Skupiamy się na własnej ścieżce, żeby tylko dostać dyplom i robimy to kosztem realnego zaangażowania społecznego. Wychodzenia poza te ramy nie ułatwia nam struktura uczelni. Dodatkowo znaczna część studenckiego życia społecznego przeniosła się do internetu. Nie chodzi nawet o relacje koleżeńskie podtrzymywane online (które, na marginesie, też nie są dobrym substytutem relacji przyjacielskich w prawdziwym życiu), lecz coraz częściej o relacje parasocjalne z twórcami operującymi w „nowych” mediach, które nie wymagają wzajemności ani odpowie-

Jakub Mleczko

dzialności. Ważną rolę w przyspieszeniu tych procesów odegrała pandemia i okres nauczania zdalnego, który dla wielu osób był momentem zerwania ciągłości relacji i nauczył funkcjonowania „obok innych”, a nie „z innymi”. W efekcie coraz częściej wchodzimy w dorosłość z doświadczeniem relacji bardziej kruchych i łatwiej zbywalnych, niż wcześniej. To zasiewa ziarno pod nowe problemy, które ujawniają się po studiach.

GDZIE SZUKAĆ SWOICH LUDZI?

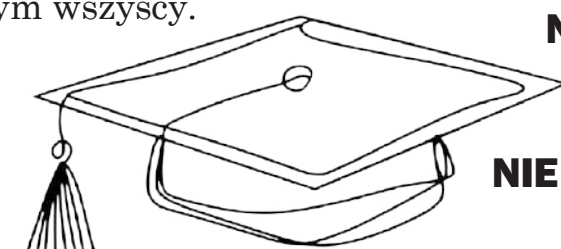
Problem z rozpadem więzi i zmniejszeniem liczby znajomych mniej dotyka absolwentów, którzy angażują się w pozauczelniane formy aktywności w ramach jakiejś społeczności. Jedną z takich osób, która jest zaangażowana w scenę punkową swojego miasta, podczas rozmowy stwierdziła wręcz, że **po obronieniu dyplomu ma więcej znajomych, ponieważ nie musi już łączyć studiów z pracą zarobkową**, co wcześniej stanowiło znaczne utrudnienie w zawieraniu przyjaźni. Właśnie w zaangażowaniu w grupy funkcjonujące poza strukturami uczelni, upatrywałbym indywidualnych rozwiązań problemu, o którym traktuje artykuł. Oczywiście, indywidualne rozwiązania w tym wypadku są jedynie jak plasterki nałożony na ranę po dźgnięciu nożem. Jako młode pokolenie potrzebujemy głębokich zmian w kwestiach społecznych, na uczelniach i w świecie pracy. Uczelnia powinna ułatwiać tworzenie długotrwałych przyjaźni podczas studiów i dbać o zapewnienie narzędzi do ich zawierania,

Uczelnia powinna ułatwiać tworzenie długotrwałych przyjaźni podczas studiów i dbać o zapewnienie narzędzi do ich zawierania, przeciwdziałając tym samym tworzeniu jedynie krótkotrwałych sojuszy „po notatki”. **Niedocenione i zupełnie zaniedbane w tej kwestii jest istnienie klubów studenckich, stołówek, i innych przestrzeni funkcjonujących na uczelni, w których głównymi bywalcami byłiby studenci i studentki. Takie przestrzenie byłyby świetnym miejscem na nawiązywanie przyjacielskich relacji.** To stanowiłoby też punkt wyjścia do organizowania się studentów w bardziej celowe grupy (np. zespoły muzyczne, kółka graczy w RPG). Takich miejsc jest zdecydowanie za mało i cierpimy na tym wszyscy.

A CO PO STUDIACH?

Problem w budowaniu i utrzymywaniu znajomości przeważnie pojawia się dopiero po studiach. Najpierw, z oczywistych powodów, odpadają te bardziej powierzchowne relacje. Nie masz już zajęć z kolegą, z którym wspólnie chodziliście na palarnię, więc po prostu się z nim nie spotykasz i wkrótce stajecie się dla siebie obcy. Następnie odpadają te mocniejsze więzi. Grupa, z którą prowadziliście koło naukowe, chodziliście do baru, albo na karaoke, nie spotyka się już regularnie. Operujecie na różnych grafikach, a po pracy jesteście zmęczeni, więc znalezienie czasu na spotkanie graniczy z cudem. Test czasu mają szanse przetrwać tylko te najmocniejsze przyjaźnie, których utrzymanie i tak będzie wymagać poświęcenia od każdego członka grupy. Jednak relacji, które udaje się utrzymać po studiach, jest zazwyczaj za mało, aby zaspokoić potrzebę interakcji międzyludzkich. Relacje

zawodowe nie są tak bliskie, jak te na studiach. W pracy oczekuje się profesjonalnego podejścia do współpracowników. **Jesteśmy dla siebie mili i traktujemy się z szacunkiem, ale nie jesteśmy „kumplami”.** Praca jest niezbędnym do życia przymusem, wyznajemy przede wszystkim – dość pragmatycznie – nastawienie „przyjść, zrobić swoje, dostać wypłatę i wyjść”. Wszechobecny paradygmat liberalnego indywidualizmu jedynie wzmacnia wspomnianą postawę. Istnieje niepisane założenie, że każda z osób ma już swoją siatkę koleżeńską, więc zawieranie silnych przyjaźni w miejscu zatrudnienia nie jest oczekiwane.



NIE POKONAMY SZEFOW, JEŚLI ZE SOBĄ NIE ROZMAWIAMY

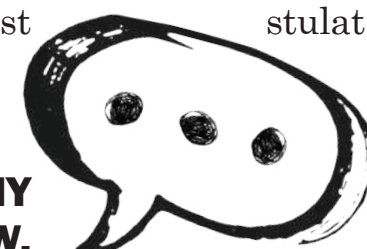
W pracy funkcjonujemy tak, jakby współpracownicy byli nam obcy, a oni odwziewają się nam tym samym. To nastawienie sprowadza się do bardzo ograniczonego zaufania do osób, z którymi pracujemy. To szkodzi nam wszystkim.

Przed wszystkim dlatego, że jeśli nie ufamy sobie nawzajem, łatwiej jest nastawić nas przeciwko sobie. Brak zaufania działa na korzyść szefa.

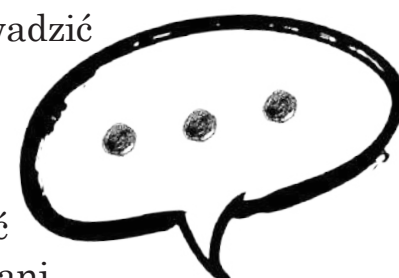
Jeśli nie wierzymy, że możemy z kimś szczerze porozmawiać o warunkach pracy bez groźby tego, że np. doniesie szefostwu o naszej postawie, będziemy tych rozmów unikać. A to właśnie pracownicze rozmowy są jednymi z pierwszych momentów, kiedy problem z indywidualnej trudności przechodzi w sprawę, wokół której można się zorganizować i walczyć.

Jeśli chcemy realnie polepszyć swój byt, musimy na przekór wszystkiemu budować wzajemne zaufanie w miejscu pracy.

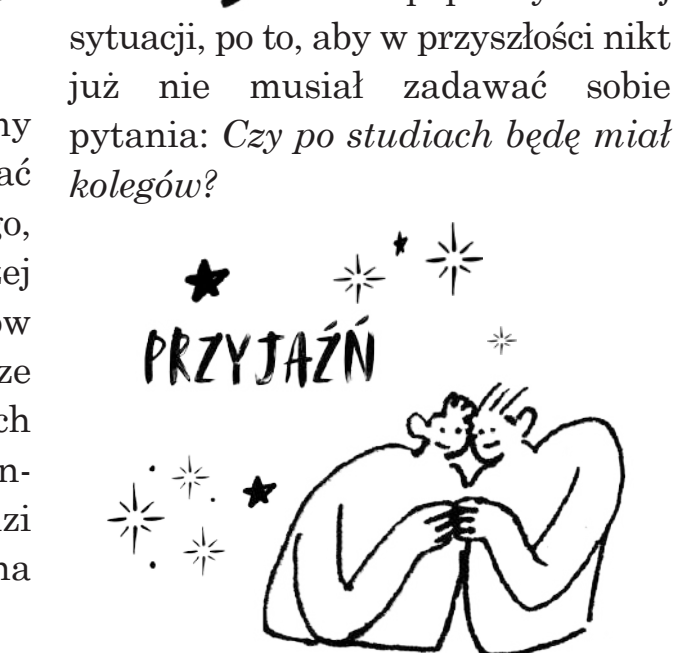
Poza zaufaniem i odrzuceniem egocentryzmu – wpojonego polskiemu społeczeństwu podczas terapii szokowej – potrzebujemy też zwyczajnie **mieć więcej czasu**. Tak, aby po zmianie mieć w ogóle siłę i chęć na dalsze interakcje z otaczającymi nas ludźmi. Ten postulat – ani żaden inny, który wysuwam w toku tego artykułu – nie zostanie jednak spełniony z „dobroci serca” jakiegoś polityka. Klasa polityczna zasadniczo „serca” nie ma.



Aby doprowadzić do realnej zmiany społecznej, musimy być zorganizowani i aktywnie walczyć o rozwiązanie strukturalnych problemów.



Musimy działać na rzecz poprawy naszej sytuacji, po to, aby w przyszłości nikt już nie musiał zadawać sobie pytania: *Czy po studiach będę miał kolegów?*



Koniec studiów to nie koniec śmieciówki. Jak jest po studiach i dlaczego tak źle?

Jędrzej Szczepański

Korporacyjna dynamika rządząca uniwersytetami wyższymi mogłaby sugerować, że studia stanowią katapultę do kariery na rynku pracy. Rektorzy naszych uczelni w końcu chętnie podają sobie ręce z korporacjami, lekką niczym piórko ręką oddając przestrzeń uczelnianą na promocję kapitału, aranżując pod potrzeby konkretnych gałęzi biznesu całe struktury danych kierunków. My same, wśród zgłiszczy rozkradanego przez lata zaplecza socjalnego, próbujemy doczłapać od pierwszego do pierwszego, balansując między śmieciową, pardon, elastyczną pracą a napiętym grafikiem uczelnianym. Na deser, w trakcie studiów wykreślamy horrendalne liczby godzin na nieodpłatnych praktykach, których doświadczenie jest późniejszym podłożem do otrzymania satysfakcjonującej pracy

... prawda?

RYNEK PRACOWNIKA, HUH?

Kończysz wreszcie te studia, zrzucasz kajdany uczelniane, wychodzisz z rąk swojej *alma mater* i podbijasz rynek pracy. Rynek głośno promowany wśród biznesu jako ten rządzony przez pracownika. Nagle dowiadujesz się, że na tym rynku pracownika, na przykład w samym Krakowie pracodawcy zgłosili do urzędu pracy prawie **25%** mniej ofert, bezrobocie wśród młodych (licząc ludzi aż do 30 roku życia) wzrosło o **37,7%**, a według Eurostatu **roczny wzrost**

bezrobocia wśród osób do 25 roku życia jest w Polsce najwyższy z całej Unii Europejskiej. Spotyka nas brutalna rzeczywistość, w której mit o klepniętym stemplem dyplom ukończenia studiów miałby być gwarantem zatrudnienia, można włożyć między bajki. W poststudenckim życiu ląduje się nie w obiecanych przez kapitał, pod rękę z władzami uczelni, złotych górach, lecz w prekarnym horyzoncie bez gwarancji stabilnego zatrudnienia. Oczywiście, mamy „zatrudnienie” i zatrudnienie.

Nie wiem jak Wy, ale ja mam dość konkretne wyobrażenie satysfakcjonującej formy zatrudnienia: jest to praca w tzw. **zawodzie**, na stabilnej umowie (czyt. umowie o pracę na czas nieokreślony), adekwatna do kwalifikacji i wynagradzana płacą, która z biegiem czasu systematycznie oddala się od minimalnej.

Jak jednak wygląda to prekarne pogorzelisko i walka o przetrwanie po studiach? Pozwolę sobie zaprezentować ten obraz na naturalnym dla mnie poletku, czyli gastronomii. Gastroręczystwo jest moją codziennością, lecz przede wszystkim – **ku radości stawianej przeze mnie tezy** – jest również bardzo ilustracyjnym odzwierciedleniem sytuacji młodych na rynku pracy, stanowiąc około **44%** pierwszej branży zawodowej dla pokolenia Z. Można zapytać: na co składają się te wszystkie liczby?

JESTEŚ TYM, CO JESZ?

Kilka wstępnych faktów na temat współczesnej polskiej gastronomii. Pandemia nie była wcale gastro straszna, wbrew lamentom klasy lokalami zarządzającej. Branża po roku 2021 jedynie znacząco rośnie. Krótki przegląd przez dane GUS-u unaocznia, że lokali nie tylko po pandemii przybyło, ale wciąż przybywa w tym momencie. Raport z 2021 roku informował o **74 189** lokali, w 2022 była mowa już o **83 937**, a w 2023 o **93 306**. Na rok 2025 mowa tutaj już o **ponad 100 tysiącach placówek gastronomicznych**. Bajki o tym, że nikt już gastro prowadzić nie chce, można schować między te same bajki, co wyżej wspomniany mit dobrej pracy po studiach. Aż **22%**, czyli blisko $\frac{1}{4}$, zatrudnionych w gastro jest zatrudniona jedynie na część etatu. Ilość etatów szacuje się na około **130-140 tysięcy osób** etat wyrabiających (co wcale nie oznacza umowy o pracę, a więc... etatu).

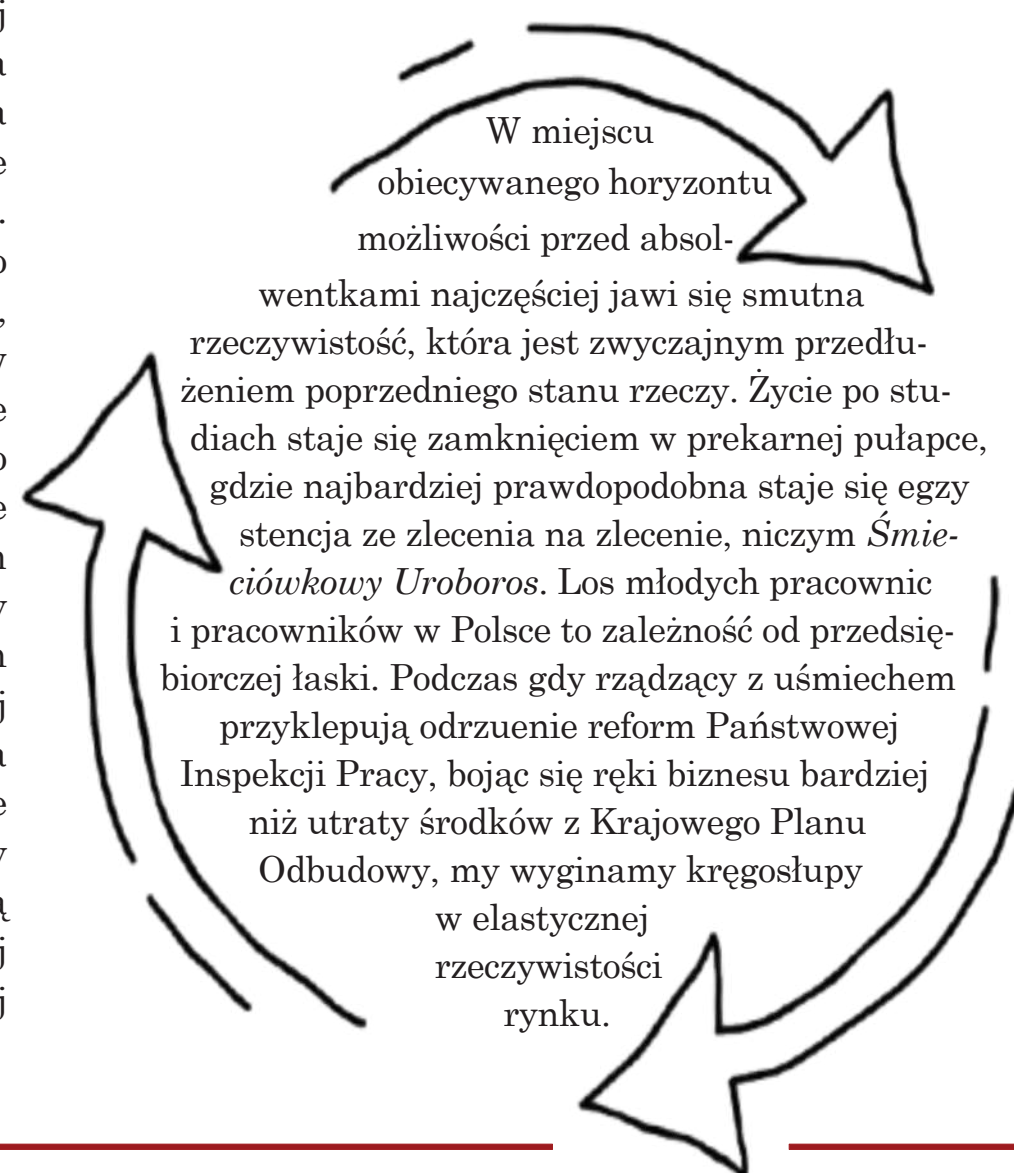
Wisienka na torcie gastrociekawostek:

gastro nomia może się pochwalić największym odsetkiem pracowników na- jemnych otrzymujących wynagrodzenie brutto nieprzekraczające obowiązującego w końcu roku minimalnego wynagrodzenia: **to aż 35,5% siły roboczej** (dane na 2024 rok).



Otóż z tej krótkiej broszurki o gastronomii wylania się następująca diagnoza: branża, która jest w ciągłej tendencji zwyżkowej i która najczęściej zatrudnia młode pracownice to jednocześnie branża, która najczęściej oferuje najgorsze warunki finansowe i nie zapewnia etatu niemal ¼ swoich pracowników. Wątpiący w korelację statystyk z drugiego oraz trzeciego akapitu zapewne przytaczaliby argumenty o tym, że elastyczna praca dotyczy studentek i studentów związanych grafikami swoich studiów i że to uczące się, nie absolwenci, stanowią większość młodego pokolenia zajmującego się gastronomią. Doświadczenie gastropracy od środka, zarówno w wieku studenckim i później uświadomiło mi coś innego. Warunki pracy opartych na umowach cywilnoprawnych (lub ich braku), niskich pensjach i obowiązkach poniżej kwalifikacji rzutują na wszystkich w branży. Szefa lubującego się w jak najtańszej pracy nie będzie interesowało stworzenie stabilnego środowiska pracy dla absolwentki, skoro jest w stanie zatrudnić kolejną studentkę, której nie musi opłacać ZUS-u – bardziej skłonną zgodzić na elastyczne warunki, a dla której wynagrodzenie *na rękę* wygląda atrakcyjniej.

... I TAK WKOŁO, MACIEJU.



Zmiany w ustalaniu stażu pracy!

Od **1 stycznia 2026 r.** osoby wykonujące pracę **w sektorze publicznym**, a od **1 maja 2026 r. w sektorze prywatnym**, do swojego stażu pracy doliczyć będą mogły okresy zatrudnienia pozapracowniczego.

Dotychczas staż pracy naliczał się wyłącznie osobom zatrudnionym na umowie o pracę. W obecnym stanie prawnym do stażu pracy zaliczać się będą również okresy wykonywania pracy **na umowie zleceniu, umowie agencyjnej czy B2B**.

Na udokumentowanie ww. okresów przed naszym obecnym pracodawcą mamy **24 miesiące** – udokumentować możemy wszystkie przeszłe okresy zatrudnienia, bez ograniczeń. Co do zasady wystarczy złożyć odpowiedni wniosek do ZUS. ZUS będzie wydawał zaświadczenia za okresy, podczas których objętym się było ubezpieczeniami emerytalnym i rentowymi. W przypadku studentów wykonujących pracę na umowie zleceniu i nieodprowadzających składek do ZUS przesłanką zaliczenia okresów jest odpowiednie ich udokumentowanie – przedłożenie umów, wyciągów z rachunku, zaświadczenia od zleceniodawcy.

Natomiast w przypadku, **jeśli zostaniemy zatrudnieni w przyszłości**, okresy zatrudnienia pozapracowniczego będziemy wykazywać na zasadach ogólnych, tak jak inne okresy wliczane do stażu pracy (czyli np. na podstawie świadectw pracy czy dyplomów szkół wyższych), zgodnie z art. 221 § 4 Kodeksu Pracy: *Pracodawca żąda podania innych danych osobowych niż określone w § 1 i 3, gdy jest to niezbędne do zrealizowania uprawnienia lub spełnienia obowiązku wynikającego z przepisu prawa.*

Warunkiem „naliczenia” ubiegłych okresów zatrudnienia na innych niż umowa o pracę podstawach jest co do zasady odprowadzanie składek emerytalnych i rentowych – z wyjątkiem ustawowych zwolnień, czyli np. pozostawania w zatrudnieniu cywilnoprawnym jako student, zwolniony z obowiązku odprowadzania składek.

Od tzw. ogólnego stażu pracy (u wszystkich pracodawców) zależą m.in.:

- prawo do 26 dni urlopu wypoczynkowego
- prawo do urlopu wychowawczego,
- nagrody jubileuszowe (w sektorze publicznym).

Z kolei zakładowy staż pracy (u jednego pracodawcy) wpływa m.in. na:

- długość okresu wypowiedzenia,
- wysokość odprawy przy rozwiązaniu umowy o pracę.

Pamiętajmy, że powyższe uprawnienia przysługują wyłącznie osobom pozostającym w stosunku pracy!

Wynagrodzenia młodych przed i po ukończeniu 26 roku życia – dlaczego do pewnego momentu w naszym życiu zarabiamy „więcej”?

Róża Skrobiś

Przeglądając oferty pracy, często natrafiamy na ogłoszenia, w których jednym z warunków stawianych kandydatowi jest posiadanie statusu studenta. Zatrudnianie studentów jest dla pracodawców niezmiernie opłacalne – dzięki temu „oszczędzają” na składkach, które w większości przypadków zatrudnienia cywilnoprawnego muszą odprowadzać.

Część składek na ubezpieczenia społeczne potrącana jest z wynagrodzenia zatrudnionej, natomiast część opłaca pracodawca. Na składki odprowadzane od wynagrodzenia przez pracodawcę składają się emerytalne (9,76%), rentowe (6,5%), wypadkowe (1,67%). Oprócz tego pracodawca, również od umów zlecenia, odprowadza środki na Fundusz Pracy (1%) i Fundusz Solidarnościowy (1,45%) oraz Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych (0,10%). Dla pracodawcy powyższy obowiązek stanowi jeden z kosztów zatrudnienia, a jak wiadomo, pracodawcy kosztów starają się unikać.

Zgodnie z Ustawą z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych, obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowym podlegają osoby fizyczne, które na obszarze Rzeczy-

pospolitej Polskiej są osobami wykonującymi pracę na podstawie umowy zlecenia albo innej umowy o świadczenie usług, do której zgodnie z Kodeksem cywilnym stosuje się przepisy dotyczące zlecenia. **Wyjątkiem od tej zasady są właśnie studenci i uczniowie szkół ponadpodstawowych do ukończenia 26 roku życia**, którzy nie nie podlegają obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowym (art. 6 ust. 1 pkt. 4 i ust. 4 Ustawy).

Student ubezpieczany jest przez rodzica lub uczelnię. Jest to ubezpieczenie zdrowotne, które gwarantuje dostęp do świadczeń NFZ. Osoba ze statusem studenta, podejmując pracę na umowie zleceniu, może zdecydować się na odprowadzanie składek emerytalnej, rentowych i chorobowej, choć raczej nie spotka się to z zadowoleniem pracodawcy. Studenci zresztą chętnie korzystają ze zwolnienia, bo brak odprowadzania składek to więcej pieniędzy w portfelu.

CZY WIĘCEJ ZNACZY LEPIEJ?

Moment ukończenia 26. roku życia bywa dla studentów i młodych pracowników bolesnym zderzeniem z rzeczywistością rynku pracy. **Wynagrodzenie, które do tej pory było wypłacane na zasadzie brutto = netto, nagle ulega istotnemu obniżeniu – nie dlatego, że pracow-**

nik wykonuje inną pracę lub pracuje gorzej, lecz dlatego, że przestaje korzystać z systemowego wyjątku.

Z perspektywy jednostki zmiana ta bywa odczuwana jako „kara za dorosłość”, w istocie oznacza jednak rozpoczęcie współfinansowania systemu zabezpieczenia społecznego przez pracownika i pracodawcę, a nie ujawnienie kosztów, które należałoby eliminować. Problem ten wpisuje się w szersze zjawisko stopniowego zaniku stabilnych form zatrudnienia wśród młodego pokolenia na rzecz normalizacji umów cywilnoprawnych jako równorzędnej alternatywy dla umowy o pracę. Założeniem systemu zwolnień składekowych dla osób do 26. roku życia miało być wsparcie młodych w wejściu na rynek pracy i zwiększenie ich dochodów rozporządzalnych. **Jednakże mechanizm ten wprowadził i utrzyma istnienie niestabilnych form zatrudnienia – czego efektem jest sytuacja, w której atrakcyjność nowego pracownika nie wynika z jego kwalifikacji, lecz z posiadanej legitymacji studenckiej.**



Prowadzi to również do kuriozalnych sytuacji, w których nowy pracownik zarabia „więcej” od pracownika z kilkuletnim stażem. Dzieje się tak, ponieważ obaj są na minimalnej, jednak jeden z nich nie przekroczył magicznego progu 26 lat życia. I tu leży pies pogrzebany – **odповідzią na problem nie są zwolnienia składkowe i podatkowe, tylko wynagrodzenia na godnym poziomie i ich regularna waloryzacja.** Zarabianie w Polsce minimalnej – na dowolnym stanowisku – jest obecnie standardem. W regulaminach wynagradzania, układach zbiorowych pracy oraz innych aktach wewnątrzzakładowych składniki wynagrodzeń stoją w miejscu, a wynagrodzenie zasadnicze bywa niższe niż płaca minimalna.

Z perspektywy systemu ubezpieczeń społecznych taki stan rzeczy rodzi konsekwencje. Brak oskładkowania oznacza nie tylko niższe przyszłe świadczenia emerytalne i rentowe dla poszczególnych pracowników, lecz także osłabienie wspólnoty ryzyka, na której opiera się cały system ubezpieczeń. **Ubezpieczenia społeczne nie są indywidualną lokatą, lecz mechanizmem solidarnościowym – finansowanym przez osoby aktywne zawodowo na rzecz tych, którzy z różnych powodów nie mogą pracować.** Długotrwale wyłączanie całych grup z obowiązku składkowego prowadzi do przesunięcia ciężaru finansowania na węższą grupę pracowników etatowych.

Doktorat: praca, której nie wolno nazwać pracą

Maya Śliwa

Być może należysz do tych szczęśliwców, dla których studia były czymś więcej niż tylko etapem do dorosłego życia. Może odkryłaś, że nauka naprawdę Cię wciąga: przełomowe badania, cisza biblioteki, skupienie i gwar laboratorium, konferencje naukowe, inspirujące dyskusje i to szczególne poczucie sensu, gdy z chaosu danych wyłania się coś nowego. Studia doktoranckie jawią się wtedy jako naturalna kontynuacja – szansa, by rozwijać pasję, robić to co się lubi i jednocześnie budować karierę naukową. Brzmi jak dobre życie po studiach: ambitne, twórcze i ekscytujące.

Szybko jednak okazuje się, że za tą opowieścią kryje się zupełnie inna rzeczywistość. Doktorat w Polsce nie jest bezpiecznym wejściem w dorosłość ani stabilnym początkiem kariery. **Jest pełnoetatową pracą – która formalnie pracą nie jest – wykonywaną w statusie studenta, za głodowe stypendium zamiast**

pensji i w warunkach, które uniemożliwiają samodzielne utrzymanie się w dużym mieście akademickim. Entuzjazm zderza się z rachunkami, a marzenie o rozwoju – z koniecznością liczenia każdej złotówki.

Zamiast stabilności pojawia się niepewność. Zamiast uznania pracy, napotykamy na narracje o pasji i poświęceniu, które mają zastąpić godne wynagrodzenia. **Młoda naukowczyni bardzo szybko uczy się, że system oczekuje od niej wyników, publikacji i zaangażowania na poziomie etatowego pracownika naukowego,** jednocześnie odmawiając jej praw i bezpieczeństwa, które z takim statusem powinny się wiązać. Tak zaczyna się życie po studiach w nauce, czyli w szarej strefie między edukacją a pracą i ambicją a przetrwaniem.

W polskim systemie akademickim doktorat jest pełnoetatową pracą, choć w teorii nią nie jest. **Doktoranci prowadzą badania, publikują, piszą granty, prowadzą zajęcia dydakty-**

czne i współtworzą dorobek uczelni, a jednocześnie funkcjonują poza prawem pracy, bez pensji, bez stabilności i bez realnej ochrony. Zamiast wynagrodzenia otrzymują stypendium, którego wysokość przez pierwsze dwa lata doktoratu jest niższa od ustawowej płacy minimalnej.

W 2026 roku płaca minimalna w Polsce wynosi 4 806 złotych brutto. Tymczasem doktorant przed oceną śródkresową otrzymuje stypendium w wysokości 3 570,50 zł brutto, czyli **ponad 1 200 zł mniej niż minimum gwarantowane pracownikom.** Wynika to z faktu, że wysokość stypendium doktoranckiego jest ustawowo ustalana jako **37%** minimalnego wynagrodzenia profesora, nie w odniesieniu do płacy minimalnej czy kosztów życia. **Dopiero po dwóch latach pracy,** po pozytywnej ocenie śródkresowej, stypendium wzrasta do **57%** tej kwoty, co oznacza jedynie nieznaczne przekroczenie progu minimalnego. Ponieważ jednak mówimy o stypendium, o wynagrodzeniu, prawo pracy przestaje obowiązywać.

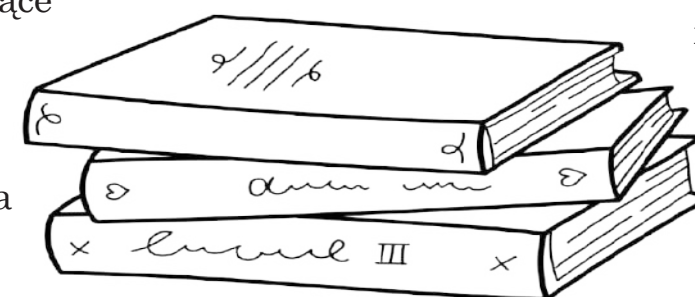
Status studenta zapewnia co prawda pewne przywileje, takie jak niższe komunikacyjne czy tańsze bilety do instytucji kultury. Dobrze, że one istnieją, ale nie zmienia to faktu, że nie są w stanie zrekompensować realnych kosztów życia ani zastąpić godnego wynagrodzenia za wykonywaną pracę. To świadomy mechanizm prekaryzacji pracy intelektualnej, który pozwala państwu i uczelniom korzystać z taniej, wysoko wykwalifikowanej siły roboczej, jednocześnie udając, że chodzi wyłącznie o kształcenie. **Status studenta, wraz z jego symbolicznymi przywilejami, pełni tu funkcję zasłony: ma łagodzić społeczne oburzenie i przykrywa fakt, że mamy do czynienia z pełnoetatową pracą wykonywaną w warunkach finansowej niestabilności i zależności.**

W dużych miastach akademickich kwota stypendium doktoranckiego nie wystarcza na samodzielne utrzymanie. **Czynsz, media, jedzenie i transport pochłaniają cały miesięczny dochód, a często nawet go przekraczają.** W praktyce doktorat faworyzuje osoby, które mają wsparcie finansowe rodziny, dysponują znacznymi oszczędnościami, mieszkają w odziedziczonym lokum lub mają dobrze zarabiającego partnera. Osoby bez takiego zaplecza również podejmują doktorat, ale odbywa się to kosztem pracy ponad siły, życia w permanentnej niepewności i długotrwałego obciążenia psychicznego.

Kariera naukowa przestaje być ścieżką opartą na kompetencjach i pracy, a zaczyna funkcjonować jako przywilej klasowy.

Prekaryzacja doktorantów nie jest więc wyłącznie indywidualnym dramatem, lecz także realną stratą dla polskiej nauki. Państwo inwestuje w edukację młodych ludzi, doprowadzając ich do poziomu wysokich kompetencji badawczych, a następnie oferuje im warunki, w których nie są w stanie normalnie funkcjonować. Efekt jest przewidywalny – **rezygnacja z kariery naukowej, odpływ talentów, emigracja albo przejście do sektora prywatnego.** Polska traci ludzi, których sama wykształciła, bo nie chce zapłacić za ich pracę wtedy, gdy zaczynają realnie tworzyć wartość: prowadzić projekty badawcze, publikować wyniki, szkolić studentów i tworzyć zespoły, na których opiera się dalszy rozwój nauki.

Ten system ma również bardzo konkretny, codzienny wymiar. Doktorantka żyjąca z głodowego stypendium porównuje się z rówieśnikami, którzy po studiach poszli do sektora prywatnego: zakładają rodziny, biorą kredyty, planują przyszłość. Ona tymczasem dzieli schowek na miotły w klaustrofobicznym mieszkaniu ze współlokatorami, liczy każdą złotówkę i słyszy, że „robi doktorat z pasji”. Frustracja miesza się z poczuciem absurdu, gdy okazuje się, że praca wymagająca wieloletniego kształcenia, odpowiedzialności za badania, publikację i dydaktykę jest systemowo wyceniana niżej niż wiele innych form zatrudnienia. Z zewnątrz jej ścieżka kariery brzmi prestiżowo, w codziennym życiu oznacza jednak ciągłe liczenie wydatków i odkładanie wszystkiego na później. To często moment przełomowy – śmiech przez zęby, utrata złudzeń i powracające pytanie, czy ten wysiłek w ogóle ma sens.

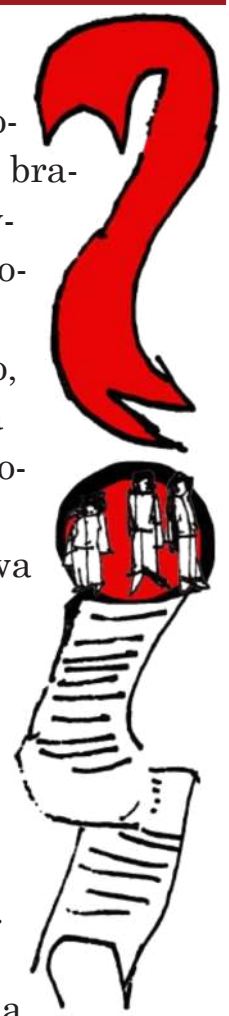


Niskie stypendia doktoranckie nie wynikają z braku pieniędzy, lecz z wypaczonej hierarchii priorytetów, w której państwo świadomie uznało, że rozwój nauki można finansować kosztem globalnej pracy badaczy. Głodzenie nauki odbywa się po cichu: bez spektakularnych cięć (bo z czego tu ciąć?), poprzez normalizację prekaryjnych warunków pracy na najniższym szczeblu systemu. To strategia krótkowzroczna i destrukcyjna. Zamiast stabilnej kadry badawczej produkujemy wypalenie i selekcję opartą na statusie materialnym.

Życie po studiach w polskiej nauce nie musi tak wyglądać. Obecna sytuacja doktorantów nie jest naturalna, ani nieunikniona – to rezultat konkretnych decyzji, które można zmienić.

Doktorat jest pracą i powinien być traktowany jak praca: z ochroną socjalną, przestrzeganiem prawa pracy i wynagrodzeniem pozwalającym na samodzielne życie w dużym mieście. Bez tego nie da się mówić o nowoczesnej i odpowiedzialnej nauce.

Jeśli państwo chce silnej nauki i innowacyjności, musi przestać opierać je na nisko opłacanej pracy młodych ludzi. W przeciwnym razie tytułowe życie po studiach w akademii pozostanie synonimem niepewności i rezygnacji, **a nauka w Polsce będzie dostępna dla tych, których po prostu na nią stać.**



Młodzi pracownicy umysłowi – 80 lat Karty z Grenoble i francuskiego syndykalizmu studenckiego

Adam Ochwat

W kwietniu minie 80 lat od kiedy francuscy studenci uchwalili podczas swojego pierwszego powojennego kongresu *Kartę z Grenoble*, czyli **Deklarację praw i obowiązków studenta**.

Co kryje się w tym raczej krótkim dokumencie, który popadł nieco w zapomnienie? Symboliczny kamień węgielny *syndicalisme étudiant*, czyli dosłownie: **syndykalizmu studenckiego**. Dziś, pomimo burzliwej historii, ruch ten zrzesza ok. 90 000 osób (blisko 3% wszystkich studentów i studentek). Dlaczego jest to sprawa z naszej perspektywy istotna? Bo to **silny ruch studencki, z historią sięgającą lekką ręką XIX wieku, który następnie przekształcił się w ruch związkowy i przyczynił się do tego, że obecne warunki studiowania we Francji są jednymi z najlepszych w Europie** (mimo, że narzekanie na swoją sytuację i walkę o jej poprawę Francuzi mają we krwi). **Tania stołówka i tani akademik to sprawa oczywista** – przez dekady rządów liberałów i prawicy nikt nie próbował nawet ich likwidować, a to dzięki oporowi i zaangażowaniu pokoleń studentów. Dziś, według jednego z badań IPSOS, aż 88% francuzów uważa CROUS¹, czyli instytucję odpowiedzialną za publiczne akademiki i stołówki, za nieodłączny element uczelni. **Ponadto, zauważyć i docenić należy wysiłek byłych działaczy studenckich związany z badaniami nad przeszłością ruchu studenckiego – opracowali oni historię walk, a sięga ona co najmniej 150 lat wstecz!**²



Pochód studencki na rue Soufflot po kongresie U.N.E.F. w Paryżu, 1944 r. (germe)

KONTEKST HISTORYCZNY

Nastroje polityczne w powojennej Francji były dość rewolucyjne. Świadczyć o tym może przede wszystkim wynik wyborczy Partii Komunistycznej – ponad 27%, najwyższy ze wszystkich, oraz socjalistów – prawie 25%. Od lutego 1946 w ramach prowizorycznego rządu u władzy znalazła się koalicja socjalistów (SFIO), komunistów (PCF) oraz socjalnie nastawionych chadeków (MRP) pod wodzą De Gaulle’a. Opcje prawicowe po okresie reżimu Vichy zostały zmarginalizowane. Państwo znalazło się w powojennej rozsypce – racjonowanie żywności trwało aż do 1949 r., a 5 milionów obywateli zmuszonych było mieszkać w prowizorycznych barakach do czasu odbudowy zasobu mieszkaniowego. Powołano *Commissariat général du Plan*, Generalny urząd planowania, który opracowywał pięcioletnie

¹ CROUS – Centres régionaux des œuvres universitaires et scolaires, państwowa jednostka administracyjna prowadząca ponad 900 stołówek i kafeterii oraz prawie 800 akademików w całej Francji

² Nota bene, Bratnia Pomoc, czyli naczelną polską organizację studencką okresu zaborów i dwudziestolecia międzywojennego, powstała na Uniwersytecie Jagiellońskim już w 1859, czyli 18 lat przed pierwszym francuskim stowarzyszeniem studenckim (A.G.E.), które powstało w Nancy w 1877. We Lwowie, samopomocowa stołówka studencka powstała już w 1882 r. Historia ruchów studenckich w obu krajach rozwijała się stosunkowo podobnie aż do połowy XX w. Ale o tym innym razem!

plany rozwoju gospodarki. Ruch studencki został przez wojnę zdziesiątkowany, a było to tym boleśniesz, że w latach 1936-38, za rządów Frontu Ludowego, osiągał on niemałe sukcesy. Przedwojenny minister Jean Zay³ uczynił wiele dla rozwoju i instytucjonalizacji Oeuvres universitaires, czyli infrastruktury studenckiej, którą dotychczas samodzielnie zajmowały się stowarzyszenia studenckie i U.N.E.F.⁴, na zasadzie samoorganizacji. Na bazie powołanego wówczas CSO w 1955 utworzono działającą do dzisiaj CROUS. Jakie więc nastroje reprezentowali studenci?

MŁODZI PRACOWNICY UMYSŁOWI – CZĘŚĆ PIERWSZA

Art. 1 – Student jest **młodym pracownikiem umysłowym**.

Prawa i obowiązki studentów jako **młodych** członków społeczeństwa:

Art. 2 – Jako młodzież, studenci mają prawo do **szczególnego wsparcia socjalnego** w sferze fizycznej, intelektualnej, jak i etycznej

Art. 3 – Jako młodzież, studenci mają obowiązek angażować się w społeczność młodzieży francuskiej oraz światowej

Prawa i obowiązki studentów jako **pracowników**:

Art. 4 – Jako pracownicy, studenci **mają prawo do pracy oraz odpoczynku w najlepszych możliwych warunkach oraz do niezależności materialnej**, zarówno osobistej jak i społecznej, której gwarancję stanowi **wolność praw związkowych**.

Art. 5 – Jako pracownicy, studenci mają obowiązek otrzymywać wykształcenie na najwyższym możliwym poziomie.

Prawa i obowiązki studentów jako **intelektualistów**:

Art. 6 – Jako intelektualiści, studenci mają prawo do dążenia do prawdy, czego podstawowym warunkiem jest wolność.

Art. 7 – Jako intelektualiści, studenci mają obowiązek:

– poszukiwać, propagować i bronić prawdy, z czego wynika obowiązek rozpowszechniania i rozwijania kultury oraz objaśniania sensu historii;

– bronić wolności wobec wszelkiej opresji, co stanowi dla intelektualisty najświętszą misję.



Zupełnie, jak byśmy czytali tekst nie sprzed 80 lat, a pochodzący z jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Na wiele lat przed umasowieniem studiów, i to w kraju, gdzie uniwersytety były notorycznie zdominowane przez klasy wyższe, tak radykalne – jak na dzisiejsze warunki – postawy wzięły jednak górę. Nie ma tu pustych frazesów, tylko trzeźwe spojrzenie na miejsce studentów w państwie i społeczeństwie, które w wyniku wojny musiało zacieśnić swoje więzi. Studenci nie znajdują się w tej wizji na rynku, ani w próżni, tylko w państwie i w społeczeństwie. Fragment ukazuje zerwanie działaczy U.N.E.F.-u z przedwojennymi tradycjami apolityczności i korporatyzmu – podobieństwo do naszego rodzimego studenckiego ruchu związkowego i jego zmagania z monopolem skostniałych samorządów jest wręcz niebywałe. Nie studiujemy dla siebie, nie pracujemy dla siebie, nie żyjemy dla siebie – i nawet dekady neoliberalnego dyskursu w Polsce nie są w stanie tego zmienić. Trzeba tylko przejrzeć na oczy, przezwyciężyć współczesną apatię i braki w politycznej wyobraźni. Najbardziej zaskakujący jest w tym wszystkim fakt, że postulatów tych nie trzeba nawet czytać

³ Jean Zay (1904-1944) – były działacz U.N.E.F., Minister Edukacji Narodowej i Sztuk Pięknych (1936-39) w rządzie Frontu Ludowego. Zamordowany w czasie wojny przez reżim Vichy. Powołał do życia również m.in. Festiwal w Cannes, paryskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Narodowe Centrum Badań Naukowych (CNRS) i wychowanie fizyczne w szkołach.

⁴ U.N.E.F. – Union nationale des étudiants de France, masowa organizacja studencka powołania w 1907 r., dominująca w polityce studenckiej aż de facto aż do lat 2000. Od lat 70. miało w niej miejsce kilka istotnych rozłamów, dziś najważniejszą organizacją wywodzącą się z U.N.E.F. jest Union Étudiante.

przez pryzmat jakiegokolwiek antykapitalizmu – zdrowy etatyzm generała De Gaulle’a z czasów *trente glorieuses*⁵ i francuskie państwo opiekuńcze żyły nie tylko w zgodzie z tymi ideami, ale wręcz się na nich opierały. Niemniej jednak współczesny kapitalizm tak podporządkował sobie wszystkie gałęzie gospodarki i życia społecznego, że te wielkie idee zdają się bardziej odległe niż kiedykolwiek. **Musimy być świadomi historii naszego ruchu w perspektywie globalnej – o nasze postulaty walczone już dekady temu. Skoro wówczas były one osiągalne, to są takie i dzisiaj**

METODY WALKI – CZĘŚĆ DRUGA

Tak chwalebne ideały, które związkowcy nakreślili w Karcie z Grenoble, nie musiały wcale spotkać się z aprobatą rządzących. Antycypację dalszej walki widać przejrzyscie w metodach działania, które delegaci wyznaczyli swojej organizacji:

Definiujemy niniejszym środki działania, którymi mogą posługiwać się Stowarzyszenia generalne⁶ i U.N.E.F. w celu realizacji swojego programu.[...]

- *petycje i listy otwarte*
- *manifestacje*
- *pochody widowiskowe*
- *pochody protestacyjne*
- *strajki*
- *strajki okupacyjne*
- *pochody dewastacyjne*
[de facto chodzi o „zamieszki” – przyp. tłum.]

Jasne jest, że stowarzyszenia generalne nie mogą uciekać się do strajków okupacyjnych ani dewastacji, jeśli nie zajądą łącznie następujące warunki:

- *ciężkie naruszenie Deklaracji;*
- *świadomość powagi tego naruszenia zarówno wśród studentów, jak i pracowników;*
- *pewność posiadania szerokiego poparcia dla protestów;*
- *podjęcie stosownej uchwały przez U.N.E.F.*

*W przypadku, gdy wszystkie cztery warunki są spełnione, Zarząd U.N.E.F. może zadecydować o podjęciu strajku lub pochodów dewastacyjnych na wszystkich uczelniach we Francji. W sytuacji zagrożenia nie tylko praw studentów, ale również podstawowych praw obywatelskich, dotyczy to również udziału w **powszechnym powstaniu narodowym**.*



W obronie sportu i rozrywki (1971)

Naszemu ruchowi związkowemu brakuje jeszcze trochę do wyżej przedstawionego stopnia radykalizmu, ale z pewnością korzystamy z metod sprawdzonych. Warta odnotowania jest ówczesna postawa studentów względem państwa – rola studenckich związków, mimo że po dziś dzień działają bez ustawowego umocowania (są po prostu stowarzyszeniami), z czasem ich rola stała się tak istotna, że są rozpoznawane jako partnerzy w negocjacjach z Ministerstwem oraz posiadają reprezentację w wybieralnych organach uczelnianych oraz w radach nadzorczych CROUS.

⁵ Okres „trzydziestu pięknych lat” rozwoju po II wojnie światowej.

⁶ A.G. – Association generale des etudiants – jednolita organizacja studencka na szczeblu konkretnego miasta, wówczas najbardziej rozwinięty rodzaj organizacji studenckiej

Jeden z czołowych badaczy historii ruchu studenckiego we Francji, profesor Robi Morder z grupy badawczej GERME opowiedział mi trochę więcej o kontekście i konsekwencjach *Karty z Grenoble*:

Adam Ochwat: W Polsce współczesny studencki ruch związkowy wziął się stąd, że samorząd studencki, do którego wszyscy obowiązkowo należymy, okazał się fikcją – poszukiwaliśmy alternatywy.

Robi Morder: We Francji istnieje silna tradycja dobrowolnych stowarzyszeń, dobrowolnego członkostwa w organizacjach – nawet same władze często zachęcały studentów, jako przyszlą elitę, żeby uczyli się w ten sposób współpracy. Można to nazwać republikańską socjalizacją polityczną.

AO: Czyli ta uczelniana „szkoła demokracji” to po prostu pozostawienie studentom wolności, by zrzeszali się tak jak chcą?

RM: *Voilà*. Tak więc we Francji najpierw zaczęły powstawać *associations generales*, od 1877 roku, chociaż już o wiele wcześniej powstawały grupy polityczne, rewolucyjne, krytyczne. Duży wpływ miało powstanie III Republiki i reforma uniwersytetów napoleońskich – w przeciwieństwie do np. Włoch, gdzie struktury akademickie zachowały ciągłość od średniowiecza. Francuski uniwersytet od dawna był przede wszystkim państwowy, a odpowiednią dla jego studentów formą polityczną nie był, jak we Włoszech, studencki parlamentaryzm studencki, czyli forma korporatyzmu, tylko właśnie syndykalizm. Ponadto system parlamentarny we Francji został skompromitowany po porażce III Republiki i okresie kolaboracji. W efekcie wszystkie powojenne tendencje wśród studentów, od komunistów do chadeków, mimo swoich różnic popierały drogę syndykalistyczną.

AO: Ale skoro przed wojną istniały tylko stowarzyszenia, to w jaki sposób od strony prawnej studenci weszli na ścieżkę związkową? Przecież na pewno nie było ustawy, która by im to tak po prostu umożliwiła?

RM: Oczywiście, że nie. Wzięli oni wówczas strukturę przedwojennego U.N.E.F.-u, i nadali mu misję syndykalistyczną. Przed 1946 U.N.E.F. i stowarzyszenia zajmowały się głównie zarządzaniem stołówkami, klubami filmowymi, mieli nawet sanatorium. Ale pamiętam opowieść jednego z działaczy, Paula Boucheta, który mówił, że po wojnie była taka bieda, że zjadł własny pasek od spodni, że studenci skłotali budynki, żeby mieć gdzie mieszkać. Działacze musieli się uczyć po wojnie od nowa, bo może i była stołówka, ale starszych studentów już nie. Ale był wtedy taki zapał, że zaczynając od 70 posiłków dziennie byli w stanie wydawać po pewnym czasie 1200. Nie było to jednak do utrzymania w takiej formie, ponieważ przed wojną stary U.N.E.F. latami układał się z władzami miejskimi, pozyskiwał od nich wsparcie finansowe i lokalowe – akademiki, biblioteki, sale sportowe. Stąd też przed wojną funkcjonowała zasada **apolityczności** – ważne było, żeby z każdymi władzami się dogadać dla dobra studentów. Ta postawa częściowo dotrwała aż do Wojny algijskiej. Po wojnie stopień samorządności zaczął maleć, związków pojawiło się więcej i stały się one organizacjami walki politycznej, a infrastrukturę powierzono przede wszystkim urzędnikom, choć studenci posiadają istotną reprezentację w wielu organach. Problem pojawił się, gdy U.N.E.F. zaczął kontestować Wojnę algijską. Wtedy De Gaulle stwierdził, że to przecież uniwersytety należą do narodu, a nie na odwrót i że nie będą one mówić państwu co ma robić. Przestał się ze studentami liczyć, zaczęło się blokowanie finansowania. Wcześniej członkostwo w związku było dobrowolne, ale U.N.E.F. był de facto jednym związkiem, rządy traktowały go jako partnera do negocjacji. Od czasu wojny przestał pełnić tę funkcję, a skoro negocjacje z władzą nie wchodziły już w grę, zaczęły się scysje, rozłamy i podziały. Studenci się zradykalizowali i zaczęło powstawać wiele różnych związków. I tak to mniej więcej wygląda do dziś.

Źródła:

red. Robi Morder, *Naissance d'un syndicalisme étudiant*, Editions Syllepse 2007

Jean Zay ministre : *la création du CSO, un tournant pour l'UNEF des années 1930*, germe

Grafiki: <https://histoire-unef.fr/les-archives-scannees-de-lunef-la-fruf-et-luge/>

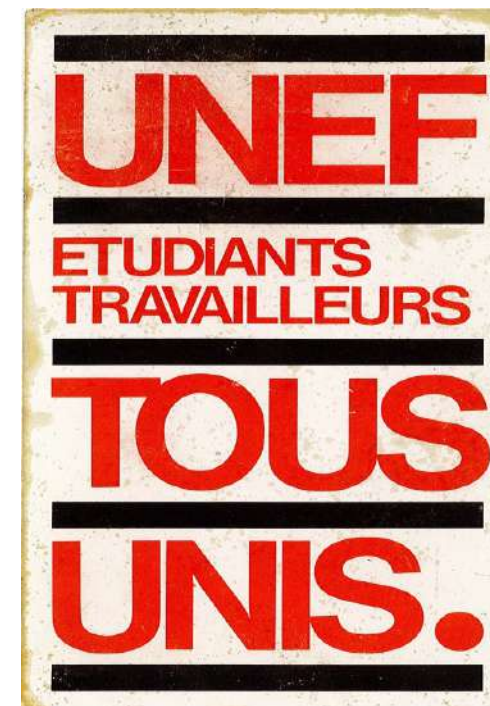


Nie dla zaciskania pasa na uniwersytecie (1976)

Oddolna niegdyś studencka infrastruktura została więc upaństwowiona, a studenci mogą w spokoju zajmować się polityką. Przyznać należy, że francuski ruch studencki złoty wiek ma prawdopodobnie za sobą, ale kiedy trzeba, studenci dalej są w stanie się zorganizować i wywalczyć swoje żądania – kilka ostatnich przykładów to walka o posiłki w cenie 1€ na publicznych stołówkach w czasie pandemii (całkowitą realizację tego postulatu obiecał premier Lecornu 16 stycznia br.!) czy fala protestów przeciwko pierwszej umowie o pracę (CPE), próby uśmieciovienia zatrudnienia dla młodych przez prawicowy rząd w 2006 r. Ważnym dla tego ruchu tekstem jest również Karta z Amiens z roku 1906, uchwalona przez związkowców z CGT, która zadecydowała o wygładzie zarówno francuskiego ruchu robotniczego, jak i studenckiego. Zarówno o niej, jak i o zapomnianej prehistorii polskiego ruchu studenckiego, przeczytacie na naszych łamach w przyszłości.

[całość Karty oraz dłuższą wersję artykułu znajdziecie na naszej stronie internetowej]

UNEF – studenci, pracownicy – wszyscy razem (1976)



Cyrograf studencki, czyli o ukrytych kosztach studiowania

Mikołaj Jędrzejewski



Powtarza się nam, że studia to najlepszy okres naszego życia. W powszechnej świadomości czas ten winien być przeznaczony na odkrywanie siebie, zgłębianie meandrow wybranej dziedziny, prężne nawiązywanie kontaktów i imprezowanie. Jednocześnie odkrywać mamy drogi rozwoju, które nauka na uniwersytecie przed nami otwiera: zaangażowanie społeczne, kariera akademicka, rozwój kariery zawodowej etc. Oczywiście ten wyidealizowany i uogólniony obraz zawiera w sobie pewne racjonalizacje ciemniejszych stron studiów, które kultura próbuje normalizować i neutralizować. Mowa o studenckiej diecie opartej na produktach wysoko przetworzonych (słynne zupki chińskie) czy rzeczywistości mieszkania w kłitkach i schowkach na miotły. Elementy te sprzedawane są nam jako swego rodzaju folklor, zwyczaj i stan, który jest integralną częścią „doświadczenia studenckiego”. Jednak kiedy już idziemy na studia i doświadczamy realiów bycia studentem, zauważamy, że obraz ten



podsztyty jest fałszem. Niczym w klasycznym pakcie z diabłem, cyrograf naszego życia. W powszechnej świadomości czas ten winien być przeznaczony na odkrywanie siebie, zgłębianie meandrow wybranej dziedziny, prężne nawiązywanie kontaktów i imprezowanie. Jednocześnie odkrywać mamy drogi rozwoju, które nauka na uniwersytecie przed nami otwiera: zaangażowanie społeczne, kariera akademicka, rozwój kariery zawodowej etc. Oczywiście ten wyidealizowany i uogólniony obraz zawiera w sobie pewne racjonalizacje ciemniejszych stron studiów, które kultura próbuje normalizować i neutralizować. Mowa o studenckiej diecie opartej na produktach wysoko przetworzonych (słynne zupki chińskie) czy rzeczywistości mieszkania w kłitkach i schowkach na miotły. Elementy te sprzedawane są nam jako swego rodzaju folklor, zwyczaj i stan, który jest integralną częścią „doświadczenia studenckiego”. Jednak kiedy już idziemy na studia i doświadczamy realiów bycia studentem, zauważamy, że obraz ten

KRĄG PIERWSZY: POT I ŁZY

Wiedza rodzi się w bólach, tak przynajmniej zdaje się wmawiać nam akademia. Roztaczana przed nami wizja nieskończonych możliwości, niesie ze sobą ukryte wymaganie, tj. ekspektatywę wykorzystania tych szans. Mnogość opcji: prezentowane lektury, nadprogramowe zajęcia, wychodzenie z własną inicjatywą, aktywność na zajęciach i mrowie kół naukowych. To nadzwyczaj kuszące możliwości rozwoju. Jesteś kowalem własnego losu, masz tyle okazji i narzędzi, więc je wykorzystaj! Lata kondycjonowania nas do neoliberalnej logiki nieskończonego wzrostu i chorobliwego indywidualizmu zbierają tu straszne żniwo. Widzisz swoich kolegów i koleżanki, którzy mogą więcej, bo mają więcej czasu i automatycznie myślisz: jestem do tyłu. Nieprzeczytane na zajęciach teksty budzą w Tobie wstyd, a wizja kolokwiów i sesji – lęk. Nauka wymaga poświęceń, więc ruszasz z kopyta do pracy, którą wymieniasz za swój bazowy zasób, czyli czas i energię. Im niższa Twoja entropia (miara energii nie wydanej na pracę), tym lepiej możesz się czuć ze sobą. Konkluzja jest oczywista: przyjemności i sen muszą odejść na plan dalszy.

Niczym w stanie odcinasz systemy, możesz przeżyć. Zjedzenie tego burgera zaoszczędzi Ci mnóstwo czasu! (tak samo, jak olanie tego fajnego wydarzenia w piątek). Ba, nawet te wdrukowane Ci przez kapitał przekonania, które – niczym diabeł – cały czas szepczą Ci do ucha, że jesteś lepszy, bo zdecydowałeś się ponieść to poświęcenie i na końcu tego wyścigu czeka Cię nagroda. Znajdujemy się w paradoksalnej sytuacji – im mniej czasu poświęcasz na życie poza pracą, tym lepsze będzie Twoje życie po studiach. Niektórzy nawet powiedzą Ci, że to rozsądna inwestycja w przyszłość, że jesteś porządnym pracusiem, nie to co ta banda utracuszy i bon vivantów, którzy przepijają pieniądze rodziców w barach.

Efekty wyssanego z nas życia widoczne są po pewnym czasie, jeszcze w trakcie studiów. Wory pod oczami to przecież normalka, niewyspanie jest częścią kultury studenckiej, a wypadające i łamliwe włosy to nic strasznego. Zapewne w trakcie rozmowy ze współstudentkami padnie liczba kaw, jaka została danego dnia wypita i jak bardzo dojeżdżane na studiach jesteście. Palpitacje serca przed zajęciami z tym jednym paskudnym wykładowcą? Spokojnie, to nic strasznego, przecież każdy się go boi, to taki rytuał przejścia. Przymykamy więc oko na te niepo-

kojące sygnały, bo przecież kultura mówi nam, że to normalne. Nasze zdrowie pogarsza się z dnia na dzień, ale – może... po prostu może – zwiększenie dawki leków psychiatrycznych i więcej mindfulness'u nam wystarczy. Ekstrakcja naszych zasobów to nic innego jak szlachetne poświęcenie i wcielanie w życie etosu pracy.

Nie sposób również pominąć fakt, że studiowanie to dla przeważającej części z nas transakcja wiązana – studia spojone są z pracą najemną. Zarobienie na przywileju studiowania to warunek konieczny – umowa przedwstępna do cyrografu. Skoro i rynek i akademia żądają naszego czasu i zaangażowania, musimy wszystko dzielić na dwoje. Niczym bezlitosny oficer, żadna z tych instytucji nie przyjmuje wymówek. Nie tylko musisz sobie sam ułożyć plan, błagając akademików, którzy z nieukrywana pogardą będą Ci ten proces utrudniać na każdym kroku, ale później ten plan jeszcze zrealizować. Wszystko oczywiście w prekarnych warunkach, co jest jednoznaczne z zarwanymi nocami, brakiem płatnych nadgodzin i urlopu, a także ciężące widmo zwolnienia, zależne od kaprysu pracodawcy. Jeżeli po takiej harówce uda Ci się zrobić cokolwiek, będzie to święto. Może i każde wyjście na uczelnię to bolesne przypomnienie, że kiedy Ty się zajeżdżałeś za głodową pensję, lepiej ubrani od Ciebie komfortowo się uczyli i rozwijali zainteresowania, ale w końcu może uda Ci się prześlizgnąć i uszczknąć jakikolwiek awans. Każde poświęcenie wydaje się tego warte.

KRĄG II – LICHWA I EGZEKUCJA

Nieuchronną jest sytuacja, w której nasze zasoby życia i czasu się wyczerpują. Ale nie możesz przecież zrezygnować – na końcu tej drogi czeka Twoje upragnione życie.

Na nieszczęście, biesy rynku to też przebiegli lichwiarze. Utrzymywanie stanu permanentnego wyczerpania zmusza nas do zaciągnięcia długu, w zastaw którego dajemy długość życia. Ustawiczna bezsenność, powodowana przepracowaniem i stresem dosłownie **skraca nam długość życia i odbija się negatywnie na zdrowiu naszego mózgu** (Cao et al. 2025; Krause et al. 2017; Niu et al. 2022). Ciągła praca i brak odpoczynku, „zapracowują” **problemami natury sercowo-naczyniowej** (Kivimäki et al. 2015; Pega et al. 2021) i **trawiennej** (Saviano et al. 2025). **Kto jeszcze**

w ogóle chodzi do lekarza? Przecież w tym wirze pracy i studiów nie ma na to czasu, więc o zaburzeniach homeostazy naszego organizmu dowiemy się dopiero wtedy, kiedy rozłożą nas na łopatki. Oczywiście praca nie kończy się u przedsiębiorcy i rektora, nasz wolny czas zapełniony jest przeglądaniem mediów społecznościowych; jesteśmy produktem, sprzedawanym reklamodawcom. Nasza uwaga i układ nagrody to nic innego, jak wkładka mięsna do trenowania algorytmów i pozyskiwania danych. Te tony śmieciowego jedzenia pożerane w biegu to prosta droga

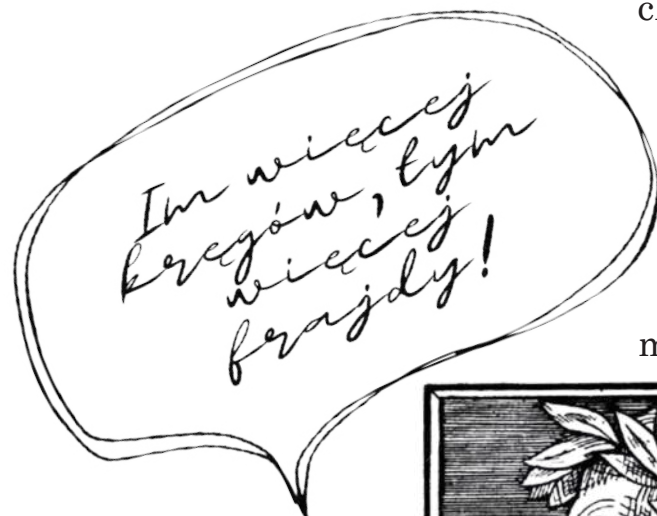


do **problemów z układem pokarmowym** (Shah et al. 2023; Zhang et al. 2024; Garcidueñas-Fimbres et al. 2021). Student to idealny konsument używek. Niezależnie od tego, czy konsumujemy nikotynę w celach społeczno-rekreacyjnych, czy żeby poprawić swoją efektywność (przytłoczeni pracą), i tak przyjdzie nam zapłacić nowotworem za wiele lat (Dennison Himmelfarb et al. 2025; Mishra et al. 2015; Münzel et al. 2025). Torturujemy nasze dziaśła snu-sami, bo przecież palenie zabija. Możemy tak mnożyć przykłady tego, jak **konsumpcja i utowarowienie to kolejne aneksy do długu życia i zdrowia, który zaciągamy**

Kapitał i wytworzona przez niego kultura zdążyły przewidzieć odpowiedzi na nasze przyszłe dolegliwości.

Zgodnie ze swobodą umów, sami podejmowaliśmy decyzje – żaden demon nas do tego nie zmusił. Piekło nie zna instytucji upadłości konsu-

menckiej a komornicy książąt piekieł to perfekcyjni windykatorzy. Wszystkim nam przyjdzie zapłacić, podczas gdy bogaci będą śmiać się nam w twarz i mówić, że sami sobie zgotowaliśmy ten los, bo słabi z nas kowale.



KRAĞ III – FURIATKI I PODŻEGACZE

Nasze pokolenie ma tendencję do wyliczania grzechów kapitalizmu i wymieniania się historiami



cierpienia. To zrozumiałe ze względu na sytuację **paraliżującej wiedzy o procesach destrukcji i zatraenia perspektywy na przyszłość** (Bifo 2011, p.13). Nie możemy przy tym zapomnieć, że nieznośny chłlik poczucia bezradności to nie innego jak kolejny sługus bogaczy w walce klas i broń skierowana przeciwko nam. Perspektywy są ważne pozwalają nam pozyskiwać dane do analizy i formułować wnioski, lecz nie możemy się na nich zatrzymywać.

Klasa pracująca to surowa siła, którą kapitał musi cały czas powstrzymywać nowymi sposobami. Nie wzywam do lamentowania nad naszym losem, lecz do artykułowania słusznego gniewu i uwolnienia nienawiści.

Berardi, Franco. 2019. „What is the meaning of autonomy today?”

Berardi, Franco. 2011. After the Future. p.13, red. Gary Genosko, Nicholas Thoburn. Edinburgh Oakland, CA.

Cao, Qiongfang, Haiqi Xiang, Yuhan Wang, Fangfang Liu, Xiechuan Weng, Fan Xu. 2025. „Negative Impact of Insufficient Sleep on the Brain”. Brain-Apparatus Communication: A Journal of Bacomics 4 (1): 2465538.

Dennison Himmelfarb, Cheryl R., Neal L. Benowitz, Melissa D. Blank, et al. 2025. „Impact of Smokeless Oral Nicotine Products on Cardiovascular Disease: Implications for Policy, Prevention, and Treatment: A Policy Statement From the American Heart Association”. Circulation 151 (1).

Engels, Friedrich. 2009. The Condition of the Working-Class in England In 1844. p.95, Cosimo, Inc.

Garcidueñas-Fimbres, Tany E., Indira Paz-Graniel, Stephanie K. Nishi, Jordi Salas-Salvadó, i Nancy Babio. 2021. „Eating Speed, Eating Frequency, and Their Relationships with Diet Quality, Adiposity, and Metabolic Syndrome, or Its Components”. Nutrients 13 (5): 1687.

Kivimäki, Mika, Markus Jokela, Solja T Nyberg, et al. 2015. „Long Working Hours and Risk of Coronary Heart Disease and Stroke: A Systematic Review and Meta-Analysis of Published and Unpublished Data for 603 838 Individuals”. The Lancet 386 (10005): 1739–46.

Krause, Adam J., Eti Ben Simon, Bryce A. Mander, et al. 2017. „The Sleep-Deprived Human Brain”. Nature Reviews Neuroscience 18 (7): 404–18.

Mishra, Aseem, Pankaj Chaturvedi, Sourav Datta, Snita Sinukumar, Poonam Joshi, i Apurva Garg. 2015. „Harmful Effects of Nicotine”. Indian Journal of Medical and Paediatric Oncology: Official Journal of Indian Society of Medical & Paediatric Oncology 36 (1): 24–31.

Münzel, Thomas, Filippo Crea, Sanjay Rajagopalan, i Thomas Lüscher. 2025. „Nicotine and the Cardiovascular System: Unmasking a Global Public Health Threat”. European Heart Journal, grudnia 18, ehaf1010.

Niu, Xiaodan, Puyan Chi, Jing Song, et al. 2022. „Effects of Sleep Deprivation on Functional Connectivity of Brain Regions after High-Intensity Exercise in Adolescents”. Sustainability 14 (23): 16175.

Pega, Frank, Bálint Náfrádi, Natalie C. Momen, et al. 2021. „Global, Regional, and National Burdens of Ischemic Heart Disease and Stroke Attributable to Exposure to Long Working Hours for 194 Countries, 2000–2016: A Systematic Analysis from the WHO/ILO Joint Estimates of the Work-Related Burden of Disease and Injury”. Environment International 154 (wrzesień): 106595.

Saviano, Angela, Marcello Candelli, Mattia Brigida, et al. 2025. „How Shift Work Affects Our Gut Microbiota: Impact on Gastrointestinal Diseases”. Medicina (Kaunas, Lithuania) 61 (6): 995.

Shah, Sania S., Obaid Noman, i Neha Jaiswal. 2023. „Unveiling the Gut Microbiome: How Junk Food Impacts the Gut”. Cureus 15 (11): e49179.

Zhang, Miao, Xiaoyang Sun, Xiaopeng Zhu, et al. 2024. „Association between Fast Eating Speed and Metabolic Dysfunction-Associated Steatotic Liver Disease: A Multicenter Cross-Sectional Study and Meta-Analysis”. Nutrition & Diabetes 14 (1): 61.

Bezpłatne praktyki albo zeszyt z naszym logo. Targi pracy, doświadczenie i czarna rzeczywistość

Stanisław Sieniawski

Dużo prawdy ma w sobie żart, że do pierwszej pracy wypada mieć przynajmniej pięć lat doświadczenia. Odbicie stażu albo pracowanie na część etatu „w zawodzie” podczas studiów nie są już miłym bonusami do CV, ale wręcz wymaganiami. Te, które podczas studiów nie mogą pozwolić sobie na darmową pracę „w zawodzie”, bo muszą zarabiać pieniądze – albo nie mają znajomości, które zaoferują im taką możliwość – tracą dodatkowo. W ten sposób doświadczenie staje się walutą dostępną tylko dla studentów posiadających kapitał – zarówno ten pieniężny jak i społecznego w postaci znajomości, czy powiązań rodzinnych.

Uczelnia spełnia swoją rolę znakomicie. Tylko że rolą tą nie jest wyrównywanie szans, czy umożliwianie awansu społecznego. Jest nią produkcja wykwalifikowanej siły roboczej znającej swoje miejsce. Dzięki temu ci, którzy waluty-doświadczenia zebrali już wystarczająco dużo, wiedzą, jak grać zgodnie z tymi zasadami. Należy być wdzięcznym, że dostało się tę „wspaniałą” szansę pracowania za darmo, nie wychodzić przed szereg oraz za żadne skarby nie kwestionować prawdziwości świętej legendy *od pucybuta do milionera*. Wmówić sobie, że to jak wysoko wespiesz się na szczeblach kariery albo czy w ogóle uda się dostać pracę „w zawodzie” zależy tylko od ciebie i twojej ciężkiej pracy. To, że te

marzenia spełniają się tylko przy ogromnym szczęściu, lub równie dużych znajomościach to szczegół. Świetnym narzędziem wtłaczania tego zestawu przekonań są organizowane na uczelniach targi pracy. W internecie mignęło mi przed oczami zaproszenie na takie targi, zachęcające, aby *przyjść i dowiedzieć się jak wyróżnić się wśród innych kandy-*

można podobno znaleźć pracę. To niestety tylko *półprawda*. Jeśli w ogóle da się tam coś znaleźć, są to raczej oferty bezpłatnego stażu poprzedzonego długą rekrutacją.

Pomyślicie: *super miejsce, w którym pracodawcy mogą znaleźć osoby, zdobywające specjalistyczną wiedzę i umiejętności i skorzystać z ich wykształcenia, tak, by firma mogła*

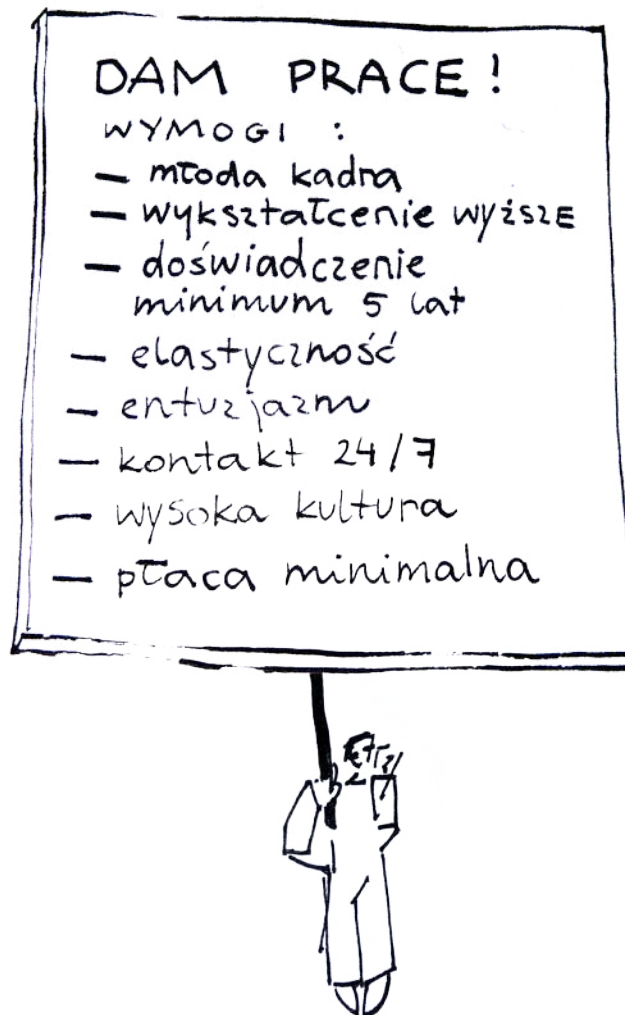


datów i przyciągnąć pracodawcę do siebie. Mówi się, że na targach, poza długopisami z logo banku, czy pileczkami antystresowymi od firmy produkującej oprogramowanie do pocisków balistycznych,

się rozwijać – wszyscy będą zadowoleni. Tak pięknie jednak nie jest, a przyływ wcale nie podnosi wszystkich statków. **Na tych mniej pożądanach wydziałach targi nie odbywają się w ogóle.**

Na innych wydziałach, owszem, szuka się pracownika, ale na stanowisko najwyżej luźno powiązane ze zdobywanym wykształceniem. I tak studium mogą starać się o pozycję programisty (a w zasadzie mogli, bo w erze sztucznej inteligencji i ogólnego spadku w branży IT wcale nie jest tak łatwo o pierwszą pracę).

Jednak skuteczność – rozumiana jako liczba osób, które dzięki targom pracy znajdą zatrudnienie – nie jest tu nikomu potrzebna. Wystawienie się to niewielki wydatek dla firm. Ponadto, nawet jeśli firmy akurat nie szukają pracownic, to mogą łatwo zbudować sobie dobry PR dzięki samemu uczestnictwu w targach. Korporacje pokazują, że dbają o młodych i zależy im na rozwoju. Organizowanie takich targów pozwala za to uczelni budować fasadę oferowania swoim studiującym wsparcia zawodowego. Uczelnia pokazuje, jak dobrze współpracuje z biznesem, co, o zgrozo, w dominującej narracji jest czymś pożądanym.



Zawsze mile widziane, nawet jeśli nie zbyt wysokie, są też wpływy z opłat za wynajem przestrzeni uczelni. Nikogo nie oburza nawet to, że na targach wystawiają się firmy produkujące oprogramowanie do samonaprowadzających rakiet, czy systemy łączności dla wojska¹

Na targi pracy studentki chodzą dosyć licznie, ale z usług uczelnianych biur karier korzysta niewiele. Równie niechętnie korzystają z nich firmy – ogłoszeń rekrutacyjnych nie znajdziemy tam wiele. Jeśli już jakieś są, to wiszą długo na stronie internetowej i nie cieszą się dużym odzewem. W zależności od uczelni biura karier czasami pomagają znaleźć miejsce na obowiązkowe praktyki, oferują pomoc w pisaniu CV, czy inne narzędzia z zakresu doradztwa zawodowego, ale raczej niewiele ponad to.

Choć na zewnątrz wszystko wygląda kolorowo, a uczelnie i biznes, ku ucieście kapitału i przerażeniu pracujących, zacieśniają więzy współpracy, to bezrobocie wśród młodych, zwłaszcza tych po studiach, rośnie w zatrważającym tempie. Szefowie i rektorzy bezbłędnie wywiązują się ze swoich ról i liczą zyski. Tracimy na tym jedynie my, chcące znaleźć pracę po studiach, w dodatku bezczelnie domagając się godnych warunków.

¹ Więcej o zacieśniającej się współpracy pomiędzy akademią i producentami broni przeczytacie w tekście Filipa Żarczyńskiego *Szkolnictwo wyższe a przemysł zbrojeniowy* na naszej stronie młodzi.ozzip.pl.

Dorosłość po studiach – nowy, lepszy świat czy stara niepewność?

Przemysław Mitka

Wertując książki i przygotowując się do egzaminów, często zastanawiamy się, jakie życie czeka nas po studiach. Opuszczenie uniwersytetu to jeden z kluczowych momentów przejściowych w naszym życiu. Wyobrażenia

tę, co ma zagwarantować nam dyplom, pojawiają się już, kiedy po raz pierwszy przekraczamy jej mury. Idziemy na studia z oczekiwaniami i nadziejami. Mają nam one zapewnić wykształcenie, ono dać ma dobrą pracę, a w konsekwencji godne życie. Wreszcie będziemy mogli stać się dorośli. Za murami uczelni ma czekać na nas

prawdziwy świat”. Świat, który kusi obietnicą dorosłości: stabilności, umowy o pracę, dobrej płacy, domu i rodziny. **Im bliżej końca studiów, tym bardziej myślenie o „końcu szkoły” przynosi niepokój, a wyzwania stają się coraz bardziej realne.** Skoro życie już podczas studiów wiąże się z niestabilnością, prekarną pracą i przeprowadzaniem

się co chwila do kolejnego, drogiego i ciasnego mieszkania, to czy po opuszczeniu murów uniwersytetu rzeczywiście otwiera się przed nami nowy, lepszy świat?

Wszystko zależy oczywiście od perspektywy – studiowanego kierunku, statusu materialnego rodziców, pochodzenia czy odziedziczonych zasobów. Zagrożenia i możliwości czekające osoby studiujące informatykę czy prawo będą inne niż te kończące socjologię czy językoznawstwo, a wszystkie poddane są żelaznym prawom rynku, więc zmieniać się może z roku na rok. Niezależnie jednak od tego, czy opisywane poniżej problemy dotyczą nas bezpośrednio, nie powinniśmy ich ignorować. Nie są one marginalne – dotyczą dużej liczby osób – z dużym prawdopodobieństwem także kogoś z naszego otoczenia. Wynikają ze strukturalnych problemów państwa i rynku pracy, a ich długofalowe skutki społeczne dotkną nas wszystkich.

OBIECANY „NOWY ŚWIAT”

Koniec studiów nie gwarantuje stabilności życiowej. Czy możemy czuć się dorośli, kiedy to, co od lat wyznacza dorosłość – stabilna praca, dobra płaca, posiadanie domu i możliwość założenia rodziny – pozostaje poza naszym zasięgiem? Jak wygląda nasze dawne wyobrażenie życia po studiach, nadzieja na dorosłość, w zderzeniu z rzeczywistością?

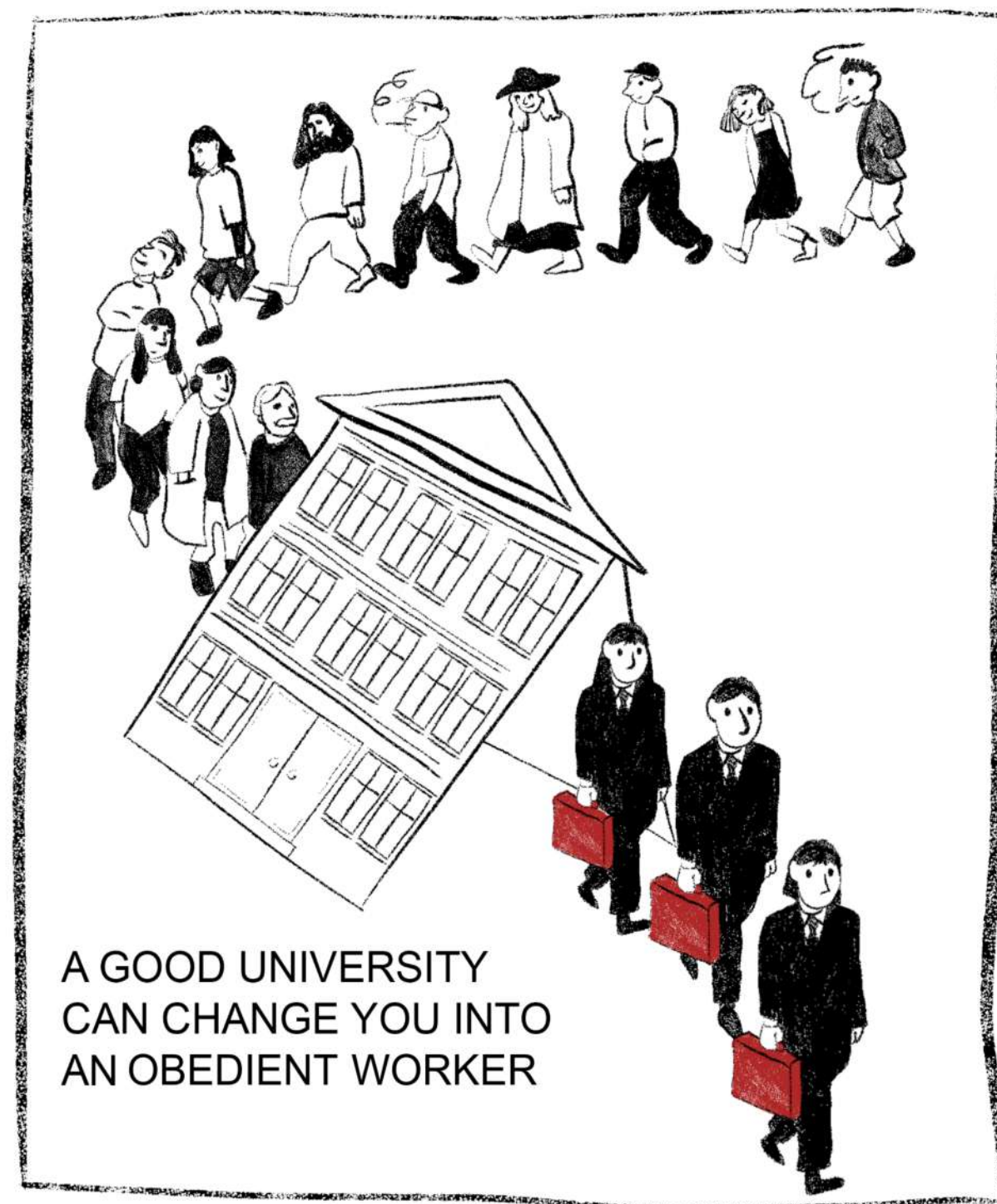
Rynek pracy ani rynek mieszkaniowy nie przechodzą magicznej metamorfozy w momencie odebrania dyplomu. Nie otwiera się przed nami ukryty wcześniej „rynek pracownika”, zawieszony poza czasem i przestrzenią. Poszukiwanie pracy pozostaje długie, wyczerpujące i często upokarzające, a ceny najmu nie spadają tylko dlatego, że przestaliśmy być studentami. Co więcej, tracąc

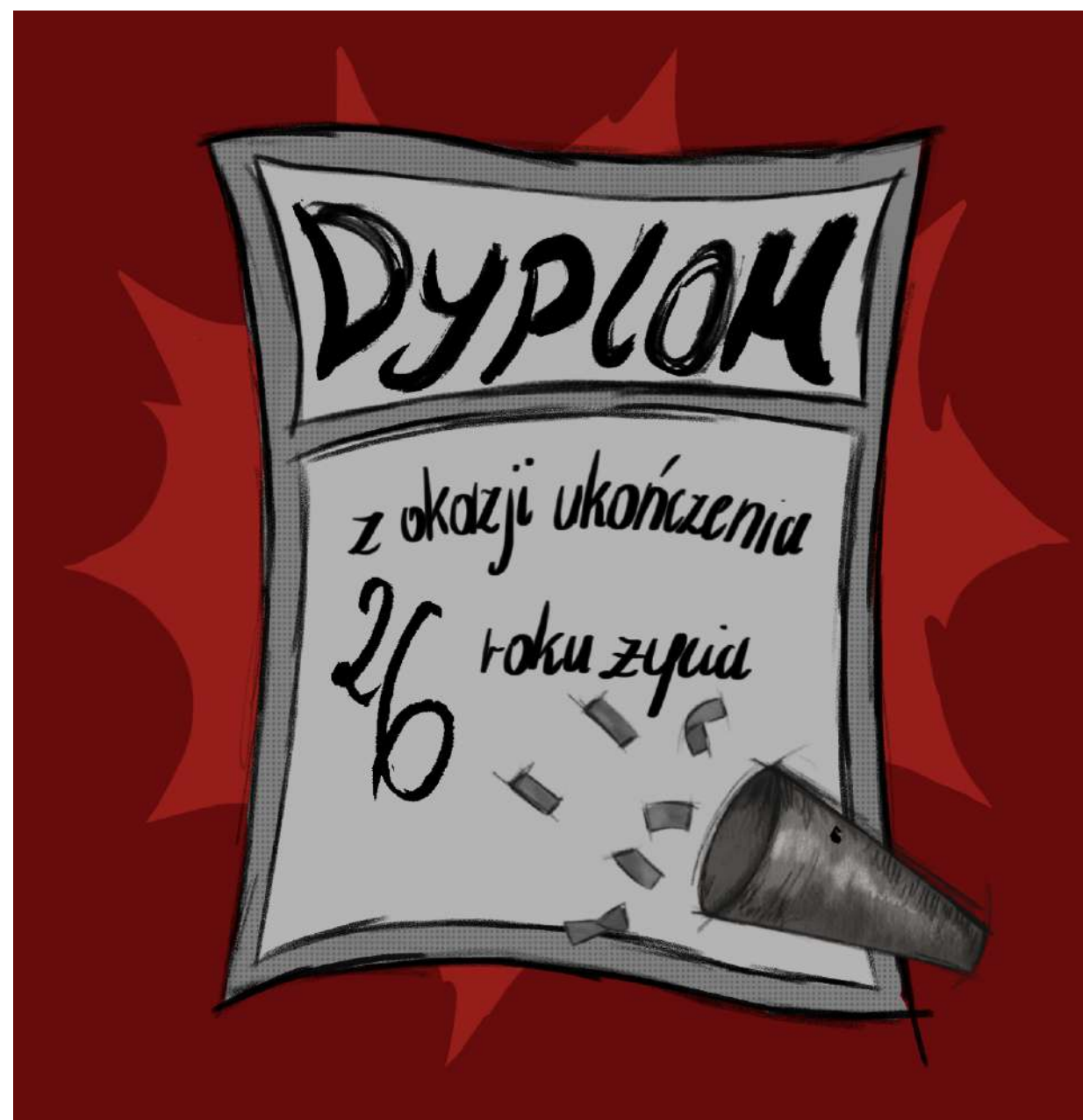
status studenta, tracimy dla wielu pracodawców swoją „atrakcyjność”. Nie istnieje żadne zakłęcie, które automatycznie zamienia umowy cywilnoprawne w umowy o pracę tylko dlatego, że mamy wyższe wykształcenie.

Trzy literki przy nazwisku nie przynoszą spokoju, stabilności ani ostatecznego poczucia dorosłości, ponieważ żyjemy w świecie nie-sprzyjającym młodym ludziom – zarówno studentom, jak i absolwentom. Nasze szanse są nadal w ogromnym stopniu determinowane przez położenie klasowe, a studia nie stanowią tu żadnego remedium. Bogaci rodzice, odziedziczone kapitały i przywileje pozwalają części osób łagodniej przejść ten moment – podobnie jak pozwalały im łatwiej

funkcjonować już w trakcie studiów. Dla reszty z nas świat po studiach jest kontynuacją starych problemów i kumulacją nowych.

Nadal skazywani jesteśmy na umowy śmieciowe, bezpłatne staże i „zdobywanie doświadczenia”. Dochodzi do tego presja jak najszybszego znalezienia pracy – skoro już nie studium, powinniśmy sobie poradzić. Ta presja w zderzeniu z realiami szukania pracy wypycha nas w kolejne prekaryjne zatrudnienie, którego nie chcemy, ale które musimy podjąć, by się utrzymać. Większość naszych pensji pochłania wynajem i podstawowe koszty życia, a perspektywa posiadania własnego mieszkania znajduje się daleko poza horyzontem płacy minimalnej.





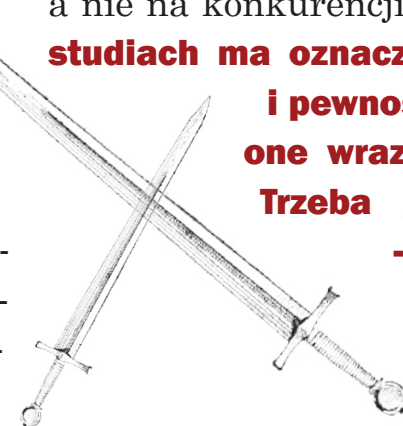
bardowani przekazem, że za swój los odpowiadamy wyłącznie sami. Jeśli nie osiągamy stabilności, jeśli nie ogarniamy dorosłego życia, to rzekomo nasza wina: za mało się staraliśmy, źle wybraliśmy studia, nie dość ciężko pracujemy.

Ta narracja skutecznie maskuje strukturalne problemy i przerzuca odpowiedzialność z systemu na jednostkę. Brak poczucia dorosłości i stabilności staje się źródłem wstydu, frustracji i wypalenia.

Wyjście z murów uczelni nie daje nam obiecanej wolności ani dorosłości – podobnie jak podczas studiów nie mogliśmy doświadczyć stabilności ani bezpieczeństwa socjalnego. Nie dlatego, że źle się staraliśmy, lecz dlatego, że mierzymy się z całą siecią problemów społecznych, politycznych i ekonomicznych, które systemowo uderzają w młodych ludzi. Studenci i młodzi pracownicy nie są grupą, której problemy interesują decydentów. Ten sam system, który nie staje po stronie studentów, karmi się później wyzyskiem młodych pracowników.

Odpowiedzią na te powszechne problemy nie może być indywidualne radzenie sobie, lecz zbiorowe, zorganizowane działanie polityczne. Musimy się organizować – w związkach zawodowych, kolektywach i organizacjach politycznych. Walczyć o stabilne zatrudnienie, godne płace, dostępne mieszkania i realne bezpieczeństwo socjalne. Budować wspólnoty oparte na solidarności, a nie na konkurencji. **Jeśli czas po studiach ma oznaczać stabilność**

i pewność, nie przyjdą one wraz z dyplomem. Trzeba je wywalczyć – politycznie, zbiorowo i solidarnie.



głych przeprowadzek w poszukiwaniu pracy, pracujemy ponad siły, brakuje nam czasu i funkcjonujemy w permanentnym stresie o jutro.

Niestabilność ekonomiczna wpływa również na decyzje dotyczące zakładania rodziny. Odkładamy je na później – często na bliżej nieokreśloną przyszłość – nie dlatego, że nie chcemy. My nie mamy na to odpowiednich warunków materialnych. **Brak stabilnego zatrudnienia, własnego mieszkania i poczucia bezpieczeństwa sprawia, że dorosłość zostaje zawieszona w próżni, a życie prywatne podporządkowane jest lożice przetrwania.**

DOROSŁOŚĆ TRZEBA SOBIE WYWALCZYĆ

Wychowani w paradygmacie indywidualizmu i nieustannego samorozwoju jesteśmy jednocześnie bom-



RELACJE PO STUDIACH

Niepewność i tymczasowość nie ograniczają się jednak tylko do pracy i zarobków – niestabilność przenika także nasze relacje. Po studiach jeszcze silniej odczuwamy skutki zatomi-zowanego społeczeństwa. Trudniej budować trwale więzi poza uczelnią, gdzie relacje były wpisane w codzienność. Wiele z nich rozpada się, bo zmuszeni jesteśmy do cią-



Człowiek? w maszynie

Tomasz Kowalczyk

Jedną ze stałych historii jest innowacja technologiczna, a co za tym idzie – zwiększenie szybkości przekazu informacji. Dziś żyjemy w świecie, gdzie taka informacja dociera w ułamek sekundy do adresata. Niezależnie od miejsca i czasu, przy minimalnym dostępie do internetu lub urządzeń komunikacyjnych, możliwy staje się kontakt z kimkolwiek oraz publiczna wymiana myśli. **Nigdy w historii ludzkości świat nie był tak mały, a my sobie tacy bliscy.** Ale czy na pewno?

Podczas pandemii świat się zamknął i musiał znaleźć sposoby, by sobie z tym poradzić. Firmy, urzędy, jak i zwykli ludzie sięgali po platformy takie jak Zoom i podobne narzędzia, aby dostosować się do nowych realiów. Najważniejszym doświadczeniem jest tu dla nas to związane ze szkołą. **Pamiętamy, że gdy rozpoczynaliśmy liceum albo studia, nasze pierwsze doświadczenia z tymi – rzekomo najlepszymi – latami życia zamiast ludzkich twarzy i rozmów przypominały raczej czarne kwadraty oraz poszatowane wypowiedzi, brzmiące bardziej jak głos robota niż kolegi z ławki.** Było to całkowite odcięcie od tego, co znaliśmy wcześniej. Dla wielu były to lata stracone zarówno pod względem edukacyjnym, jak i towarzyskim. Do dziś nie rozliczyliśmy się w pełni ze zmianami, które wtedy nas dotknęły. Wiele osób uważa, że wszystko wróciło do *status quo*, nie dostrzegając, że część **antyspołecznych zachowań przeniosła się z Google Meeta do „real meeta”**. Pandemia przyspieszyła cyfryzację naszego życia.

Jak ze wszystkim: gdy danej rzeczy jest więcej, jej wartość spada. Tak samo dzieje się z informacją, a w konsekwencji – z relacjami społecznymi. Skoro w dowolnym momencie możemy napisać xeta (dawniej tweeta), rzadko zastanawiamy się nad jego treścią. Zawsze można go usunąć albo napisać kolejnego. Szacuje się, że w 2010 roku dziennie publikowano około 65 milionów tweetów. Dziś liczba ta sięga około 500 milionów – i mówimy tu tylko o jednej platformie społecznościowej. Każdego dnia internet zalewany jest masą informacji, z której widzimy jedynie centyle specjalnie dla nas wyselekcjonowane przez trenowane algorytmy, zaprojektowane tak, by jak najdłużej utrzymać nas w obrębie danej platformy. W takim środowisku szansa przebiccia się, jakiegokolwiek realnego zaistnienia w sferze cyfrowej, jest bliska zeru.

W przyszłości każdy będzie sławny przez 15 minut – powiedział kiedyś Andy Warhol. Te słowa stały się faktem w momencie, gdy internet wszedł w erę mediów masowych i platformowych gigantów. Z epoki, w której treści generowane były głównie przez zwykłych użytkowników, przeszliśmy do rzeczywistości zdominowanej przez boty i korporacje. Przy takiej skali produkcji informacji nie wygrywają treści dobre, użyteczne czy zawierające „złote myśli”. Wygrywa postironia, szyderstwo oraz pasowanie na tym, co akurat popularne. Hasztagi rodzą się i umierają w mgnieniu oka. Internet pozostaje wnieustannym ruchem – stoisz w miejscu, przestajesz istnieć. **Media społecznościowe stały się groteskową**

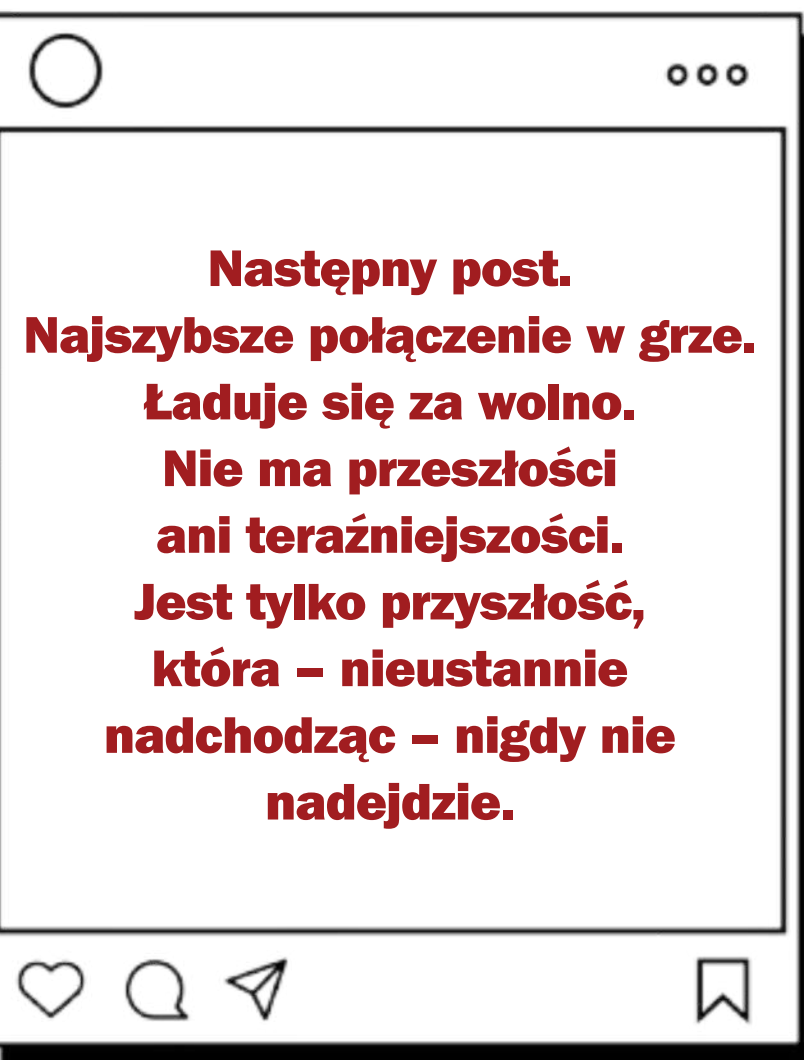
masą ludzi wymieszaną ze sztuczną inteligencją, płynącą kanałami sterowanymi przez monopole takie jak Meta, Google czy X. Co chwilę ktoś wpływa na powierzchnię, by niemal natychmiast zatonać pod naporem historii, FOMO i trendów. **W dzisiejszym internecie wszyscy toniemy – i nikt nie jest w stanie wypłynąć ze ścieku informacji, który sami z siebie wydzielamy, niczym pot, zółć i ropa.**

Większość treści, które pochłaniamy, pochodzi z internetu, a to sprawia, że zajmuje on coraz więcej miejsca w naszym życiu. Szybszy przepływ informacji powoduje, że przyspiesza nie tylko życie internetu, lecz także nasze własne. Kiedyś, mając problem lub pytanie, trzeba było pójść do biblioteki wydziałowej albo do dziankanatu po odpowiedź. Dziś piszemy maila i sprawdzamy na stronie biblioteki, czy dana pozycja znajduje się w księgozbiórce. Dawne rozterki – jak umawianie się z kilkutygodniowym wyprzedzeniem – zostały zastąpione krótkimi, suchymi pytaniami, wysyłanymi i odbieranymi natychmiast. **Zamiast porozmawiać z koleżanką, łatwiej oglądać rolki na Instagramie.** Jeśli w takim tempie będzie postępować cyfryzacja naszego życia, to czy w przyszłości w ogóle będą nam jeszcze potrzebne usta? Oczywiście, zmiany te są pożyteczne pod wieloma względami, jednak ciągle, natychmiastowe odpowiedzi na pytania pozostawiają nam zerową przestrzeń na namysł. Rozwiązując problem w kilka kliknięć, nie mamy czasu, by go prze-trawić. Sama możliwość szybszego życia sprawia, że się jej podporządkowujemy, nie dostrzegając alternatyw.

Szybkość staje się imperatywem, który opiera się sam na sobie. Czułości, niedoskonałości i opóźnienia egzystencji zaczynają być postrzegane jako zbędne, a nawet wrogie. Stajemy się niewolnikami tempa. Wolne chwile spędzone nieproduktywnie wydają się obce i podejrzone. Wszystko musi iść do przodu. Jak najszybciej. Bez tarcia.

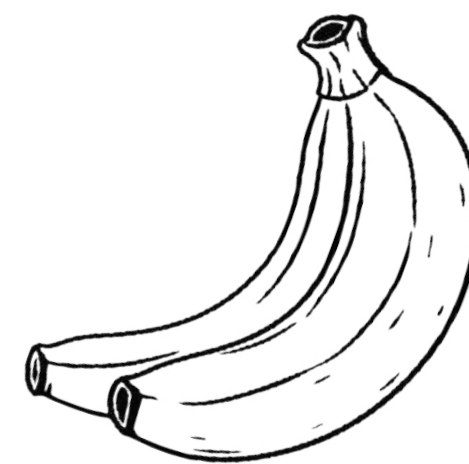
Technologia sprawia, że gesty są precyzyjne i brutalne, a z nimi ludzie. Wyklucza ze wszystkich ruchów całe zaważanie, czas na namysł, grzeczność. [...] Zatem tracimy zdolność do, na przykład, zamknięcia drzwi cicho i dyskretnie, jednak stanowczo. Te aut i lodówek muszą być trzaśnięte, inne mają tendencję do zatraskiwania się samowolnie, narzucając tym którzy przez nie wchodzi złą manierę nie patrzenia za siebie, i nie chronienia środka domu w którym się znajdują, pisał Adorno w *Minima Moralia*.

Jest to książka z roku 1949! Już wtedy autor wyciągnął takie wnioski. W naszej epoce coraz powszechniejsze staje się przenoszenie spotkań do sfery cyfrowej. Mniej spotkań twarzą w twarz sprawia, że coraz chętniej odcinamy się od ludzi, tracąc poczucie wspólnoty, co skutkuje indywidualizacją społeczeństwa oraz alienacją od naszych rówieśników. Zatracamy się w naszych myślach, które napotykają coraz mniej sprzeciwu. Jednak, aby żyć, trzeba wyjść poza nie i stawić światu – oraz własnym myślom – czoła.



Bananowe studia. Perspektywa mniej egzotycznego owoca

Mikołaj Jędrzejewski



Proces przygotowawczy do aplikacji na studia prawnicze jest chory, a przyszłych studentów tego kierunku warunkuje się już od najmłodszych lat. Z jednej strony w szkołach podstawowych i liceach (szczególnie poza tzw. Big 5¹) panuje naturalne przekonanie o tym, że humanistycznie

zapalony uczeń (musi być to, rzecz jasna, chłopiec). Ten desygnat jest swego rodzaju nobilitacją i wyróżnieniem. Mówi: *ten konkretny uczeń jest co najmniej wystarczający na prawnika*. Ma być przepustką do wyższej klasy, z dorozumianą obietnicą dobrych zarobków oraz realizacją ambicji godnej obywatela. Wystarczająco zadziorne i nieustęp-

liwe dziewczęta też mogą dostąpić tego zaszczytu, choć jest to znacznie rzadsze.

Udało Ci się napisać maturę wystarczająco dobrze, a rodzice są na tyle aspirujący materialnie, żeby wysłać Cię na studia poza Twoją dziurę. Dostajesz się na prawo – brzmi dumnie. Jednak przyjęcie na studia

¹ Wielka Piątka, czyli 5 największych miast w Polsce będących centrami gospodarczymi i ludnościowymi kraju.

wiąże się również z przyjęciem pewnego metafizycznego brzemienia, o którym aspirujące *prawniaki* nie ma prawa wiedzieć. Co to za brzemie? To rozdźwięk między stereotypem a rzeczywistością. *Studiuje* prawo, ale to typowe wyjaśnienie świeżo upieczonych studenta prawa przy okazji poznawaniu osób spoza grona popleczników Temidy. Skąd taka rezerwa?



Prawnicy to grupa, która swoją pozycję klasową manifestuje bezlitośnie i dobitnie od setek lat. Gadające głowy w telewizji, portrety na kartach historii i złożone litery na wizytówkach. Oddźwiękiem tego jest obraz studentów prawa w oczach, chciałoby się powiedzieć, *normalnych* ludzi. Każdy z nas zna stereotyp pyszałkowatego gościa, który uwielbia słuchać własnego głosu, a spotkać go można odzianego tylko i wyłącznie w garnitur. Co więcej, pewnie minęliście na uczelni ludzi, co do których byliście pewni, że studiują właśnie prawo. Ciekawe, prawda? Oczywiście, jeśli nie macie w drzewie genealogicznym zasłużonych palestrantów, a studiujecie prawo, pojawia się oczy-

wisty problem: problem przynależności. Student prawa nie jest *studentem prawa*, a wręcz nie chce (!) nim być za żadne skarby świata. To uczucie pęknięcia będzie się tylko pogłębiać. Na ćwiczeniach koleżanki rozmawiają o tym, gdzie znaleźć można najlepszy pilates w Warszawie, a kolega pochwalił się prowadzeniem działalności gospodarczej. Ładnie wyprasowane garnitury, iPady i Macbooki, a przede wszystkim – **rozmowy spoza Twojego progu podatkowego**. Czy jest coś złego w chodzeniu na pilates? Nie. Ale nie da się zaprzeczyć, że tu nie pasujesz. Mówicie inaczej i o rzeczach zupełnie innych. Coś jest nie tak.

Mamy tu więc do czynienia z podwójnym odrzuceniem: pierwszym – wyrzeknięciem się; i drugim – autoselekcją. To koledzy w modnych garniturach będą chodzić na ekskluzywne wydarzenia i dostaną się na najlepsze praktyki. Sama siła uczucia niedopasowania wypycha Cię na obrzeża. Czujesz się odpychany od tych wszystkich możliwości rozwoju, jeśli w ogóle o nich wiesz. Nie zapominajmy o rytuale upokorzenia, jakim są pytania o kierunek studiów na imprezach czy spotkaniach. *Ja nie z tych, ja jestem normalny.* Najgorsze jest to, że czasami naprawdę ktoś na roku powie coś takiego, że rozumiesz perfekcyjnie negatywny stosunek do takich, jak Ty.

Studia prawnicze to idealny mikrokosmos działania hegemonii. Dominacja klasy panującej jest tutaj „ukryta” w kulturze i działa.

samorzutnie. Louis Althusser takie układy instytucji nazywał aparatami ideologicznymi państwa, ja nazwę je **maszynką do miele-nia studentów**. Jak działa taka maszynka? Do maszynki wkładamy studenta z początku tekstu, przyjezdnego prowincjusza. Tryby maszyny, których działanie opisałem wyżej, ubijają masę studencką w postać, która będzie najbardziej przydatna do generowania siły roboczej. Ci, którzy są uprzywilejowani, wiedzą jak działa system i dzięki temu bardzo szybko przedostają się przez maszynkę. A co z tymi, którzy nie wiedzą, jak działa maszynka? Cóż, albo zostaną zmieleni całkowicie (rzucą studia), albo dopasują się do celowego, upragnionego kształtu. Jeśli jesteś wystarczająco plastyczny, to może nawet spełni się obietnica dobrego życia. Dobrze przemielony student nie zadaje pytań i gorliwie kuje i aspiruje, wierząc, że spędzenie całego życia w pracy to jego ostateczny cel.

Jak rysuje się przyszłość dla nas, mielonych? Musimy walczyć o tożsamość studencką i wspólnotę, która stanowi kontr-przestrzeń dla hierarchicznych i skostniałych form życia społecznego na uczelni. Na pewno nie można traktować ludzi z uczelni jako kosmitów czy wrogów (czytaj: jako konkurencji na rynku pracy). Analiza strukturalna uniwersytetu to dopiero przyczynek do prawdziwego wyzwania: walki z atomizacją. Tylko masa studencka jest w stanie zapchać maszynkę.



Zdolność do czynności niemoralnych – o aplikacji radcowskiej słów kilka

Janina Kowalska

Finał studiów prawniczych to powód do dumy. Niejedną studentkę rozpiera, gdy pozując z oprawioną pracą maderską i bukietem kwiatów pod wydziałem, do którego chodziła przez ostatnie pół dekady swojego życia, uśmiecha się do obiektywu. Jest co świętować – to jeden z tych kierunków, który kojarzy się z prestiżem, fachową wiedzą, gwarancją zatrudnienia. Mój świętej pamięci dziadek, kiedy dowiedział się, że zmieniał byle jakie studia z wydziału filologicznego na studia prawnicze powiedział „**w końcu w tej rodzinie będzie ktoś, kto będzie kimś**”.

Absolwentki studiów prawniczych stają pod koniec swojej ścieżki edukacji na rozdrożu i mogą skrócić albo w karierę naukową, albo pracę w zawodzie. **Ale czym zasadniczo jest zawód prawnika?** Prawnik, adwokat, ludzie często tych pojęć używają zamiennie. Prawnik to tylko absolwent studiów prawniczych, natomiast adwokat, radca, czy notariusz to wolne zawody zaufania publicznego. Bycie młodym prawnikiem poza akademią jest jak bycie nikim – prawnik po studiach nie ma uprawnień – nie może reprezentować klientów przed sądem, zresztą nie ma odpowiedniej wiedzy i praktyki. Wydawałoby się, że po 5 latach studiów jest się w końcu tym kimś i ma się w głowie coś. To przekonanie jednak szybko znika.

Patrząc na oferty pracy czytamy: poszukiwany młodszy prawnik do kancelarii zajmującej się kredytami frankowymi, prawem bankowym, może inwestycjami na rynkach zagranicznych, ewentualnie obsługą korporacyjną spółek zależnych. Oczywiście z doświadczeniem.

Świeżo upieczone absolwentki, które na studiach liznęły kapkę wiedzy z każdej z gałęzi prawa, nie mają co liczyć na sukces w procesach rekrutacyjnych prowadzonych przez kancelarie ogłaszające się na portalach internetowych. Pozostaje pukanie od drzwi do drzwi, wysyłanie maili z CV do miejsc, które choć trochę odpowiadają preferencjom kandydatki – a dla szczęściar **odpalenie znajomości**.

Stąd przeważnie podejmuje się decyzję o wstąpieniu w szeregi któregoś z samorządów zawodowych. Samorząd radcowski (podobnie jak adwokacki) oferuje 3-letnie szkolenie „przyuczenie do zawodu”, w trakcie którego w każdym z województw pod czujnym okiem najznamienitszych radców prawnych aplikantki i aplikanci chodzą na zajęcia, praktykują zawód pod opieką patrona, odbywają praktyki sądowe i pozasądowe – żeby w końcu podejść do egzaminu radcowskiego.

Oferuje, bo jest to w zasadzie oferta. **Za aplikację się płaci – i nie są to symboliczne kwoty.** Opłata za egzamin wstępny (tak, zdaje się egzamin

wstępny!) – **1 125 złotych**. Wpis na listę aplikantów radcowskich – **466,60 zł**. Opłata za szkolenie od tego roku wynosi **6 500 złotych** za rok. Składka – **30 złotych**. Egzamin radcowski – **3 364,20 złotych**.

Pomijając fakt, że same kwoty brzmią złowieszczo i raczej bez wsparcia rodziny czy chwilówki część absolwentek nie jest w stanie ich uiścić, sam fakt przystąpienia do samorządu nabiera charakteru niemal ceremonialnego. Po oficjalnym ślubowaniu, w którym aplikanci obiecują *w wykonywaniu zawodu radcy prawnego przyczyniać się do ochrony i umacniania porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej, obowiązki zawodowe wypełniać sumiennie i zgodnie z przepisami prawa, zachować tajemnicę zawodową, postępować godnie i uczciwie, kierując się zasadami etyki radcy prawnego i sprawiedliwości* dziekan okręgowej izby radców prawnych wygłasza przemówienie. Opowiada o tym, że wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną, ale za wielkim przywilejem idzie również wielki obowiązek; że mamy działać w słusznym interesie klienta, ze starannością wynikającą z wiedzy prawnej oraz zasad etyki radcy prawnego, nie opuszczać zajęć, sumiennie przygotowywać się do należytego i samodzielnego wykonywania zawodu, ale też integrować się, odpoczywać, rozwijać pasje i zainteresowania. To wszystko

przekazywane jest w jednym, płynnym, życzliwym komunikacie, chwilę między ślubowaniem a rozdaniem materiałów promocyjnych dwóch największych wydawnictw prawniczych...

Czar, jeśli w ogóle istniał, pryska. **Samorząd zawodowy to nie pchana poczuciem sprawiedliwości grupa moralnych intelektualistów. To biznes – niezależnie od tego, w jakim opakowaniu się go sprzedaje.** Doniosłe zasady Kodeksu etyki zawodowej, przepisy Ustawy o radcach prawnych, a szczególnie ten dotyczący nieskrepowania radcy prawnego poleceniem co do treści opinii prawnej – wszystko to, co ma rangę zawodowego aksjomatu w świadomości aplikantów i radców, w rzeczywistości jest zasadą równie abstrakcyjną co konstytucyjna zasada demokratycznego państwa prawnego. Oczywiście nie jest tak, że wszystkie wspomniane normy są martwe – radcy w istocie stają przed komisjami dyscyplinarnymi, ale **samorząd rządzi się zasadami rynku, nie zawodowej etyki.** Wykładnia przepisów to wykładnia korzystna dla klienta, niezależnie od tego, jakiej wymaga gimnastyki. Aplikantów chyba to nie dziwi – wspomniane przepisy to kolejna ocena do zaliczenia i pewien drogowskaz, żeby na za dużo sobie nie pozwalać, ale rzeczywistość – to zupełnie inna sprawa. Bo co nam po zasadach etyki i normatywnych kagańcach, skoro prawo, będąc podstawowym narzędziem kapitału, reprodukcji władzy, ucisku, nierówności, musi być wystarczająco plastyczne i tolerancyjne, żeby skutecznie pełnić swoją funkcję.

Pomimo usilnych starań romantycznej części kadry akademickiej, wśród ambitnych studentek i studentów prawa wciąż dominuje konkretny obraz **prawdziwego prawnika.** Archetyp mecenas-cwaniaka,

który wyłącznie siłą własnej inteligencji i brakiem jakichkolwiek zahamowań moralnych jest w stanie wygrać dla klienta każdą, nawet najbardziej beznadziejną sprawę, zgarbiając przy tym okazałe wynagrodzenie. Taka popkulturowa wizja zawodu przemawia do wielu, bo chęć bycia lepszym od innych oraz obietnica wysokiej pensji pozwalają nam zacisnąć zęby, żeby wyrobić kolejne w tym tygodniu nadgodziny. Myślimy o kieracie na aplikację jako etapie przejściowym, koniecznym na drodze do prawdziwej kariery.

Bo tak, wśród aplikantów panuje etos permanentnej harówki – z tym wyjątkiem, że zdajemy się to kochać, może ze względu na prestiż, może ze względu na to, że wszyscy wzajemnie dokręcamy sobie śrubę. Ktoś wychodzi w trakcie zajęć – dzwoni klient. Ktoś podczas wykładu namiętnie stuka w klawiaturę – dziś mija termin na wysyłkę pisma procesowego w jego kancelarii. **Zdaje się, że przeciążenie pracą jest normą – normą w istocie pożądaną, bo praca jest nauką.** Im więcej pracujemy, tym jesteśmy lepsze, jako aplikantki i przyszłe radczynie. W tym może tkwić obłęd tego zawodu – w całkowitej normalizacji pracy ponad miarę, ale właściwie pod żadnym przymusem, jednak z subtelą sugestią, że taki stan rzeczy jest pożądanym.

I tak zdawałoby się elitarny zawód niczym więc nie różni się od innych. Możliwe, że jego wyjątkowość płynie z historii, konotacji zakorzenionych głęboko w społeczeństwie, odpowiedzialności i wagi wykonywanej w pracy – w końcu mamy reprezentować klientów przed sądami i innymi organami, gdzie zwykły obywatel gubi się w gąszczu przepisów i niepisanych zasad. Możliwe, że jego wyjątkowość płynie też z naszego



mniemania o samych sobie – coś na zasadzie ludzi lepszej kategorii, którzy rozumieją polisy ubezpieczeniowe i prawo spadkowe.

Zadaję sobie pytanie, czy wynika to ze specyfiki wolnych zawodów prawniczych, czy może ze specyfiki pracy w kancelarii – powszechne jest przekonanie, że *in-house lawyer* zbija baki 5 dni roboczych nad zagadnieniem prawnym, a potem i tak przekazuje je do rozwiązania współpracującej z firmą kancelarii. Ten niuans prawdopodobnie nie ma żadnego znaczenia – młoda krew, która zdaje egzamin na aplikację i rozpoczyna szkolenie zawodowe może i jest napędzana zbliżającymi się terminami, ciągłymi pytaniami o interpretację nowych przepisów, zleceniami porad prawnych czy projektów umów, ale myślę, że **głównym czynnikiem wpływającym na spóśób bycia młodych prawników jest nasz strach przed porażką.** Jesteśmy tutaj, po pięciu latach studiów, z żadnym lub niewielkim dowiadzczeniem, z mnóstwem zobowiązań, ratami do spłacenia i setką osób w tej samej sytuacji, które – podobnie jak my – chcą coś osiągnąć: może pracować za więcej niż minimalną, mieć jakąś tam reputację, zdać egzaminy w pierwszym terminie, budować karierę. I to wszystko ze świadomością, że porażka nie tylko boli, ale również kosztuje.

Oda do dietności

Gabriela Wilczyńska

W ostatnich miesiącach ominięcie w mediach – tradycyjnych i społecznościowych – tematu dietności graniczyło z cudem.

Spadająca dietność w Polsce.

Pokolenia, które nie potrafią budować relacji

Polska się kurczy

dużo obywateli? Jest coś,

czego „naród” w obecnym klimacie politycznym desperacko potrzebuje:

silna, liczna, biała armia.

Dobrym przykładem

Dietność w Polsce szoruje po dnie,

rozwinętego

Ubywa nas coraz szybciej,

państwa z wysokim przyrostem

naturalnym jest

Demograficzny dramat

Dietność zabije polski rynek

Izrael.

nieruchomości Etnonacjonalistyczny

Stopniowe wygaszanie kraju,

grzmiały groźne nagłówki.

Ciągle słuchanie i czytanie, jakoby miejsce kobiet było na porodówce, popchnęło naszą redakcję do wniosku, że w kontekście przyszłości i kobiet, trudno nie zawrzeć wątku reprodukcyjnego.

Kiedy dziecko?

Analizując dyskursy medialne, zauważalne jest, że to **właśnie dietność jest słowem-kluczem.** Nie są to dzieci, rodzina, rodzicielstwo, matka, ojciec, wychowanie, opieka. O nich praktycznie się nie mówi, nie to jest w centrum zainteresowania. Najważniejsza jest zastępowalność pokoleń i przyszłość narodu. Wychodzi na to, że **zmartwieniem każdego porządnego obywatela powinno być zwiększanie liczby Polaków** na wczoraj. Dziwi mnie, że automatycznie nie zapala się czerwona lampeczka w naszych głowach.

Kiedy dziecko?

Kiedy dziecko?

Kiedy dziecko?

prawami reprodukcyjnymi kobiet, przyjazną dla matek infrastrukturą (wszak to komunizm!). Co więcej, **odpowiedzialnymi za upadek łacińskiej cywilizacji są kobiety** – są puste, egoistyczne, mają wygórowane oczekiwania, patrzą tylko na zawartość portfela, a przede wszystkim wolą się puszczać i imprezować.

Z drugiej strony mamy **lewicową obsesję na punkcie dietności,** czyli **nieudaną kontrę wobec faszyzacji naszego społeczeństwa.** Dołączanie się do rozpowszechniania paniki o końcu Polski nie jest najbardziej przemyślaną opcją. Równocześnie, słyszymy mantrę, że zmiany w ilości urodzeń w ogóle nie są kulturowe, a wyłącznie materialno-bytowe. Niemądrym byłoby twierdzić, że brak mieszkania i praca na umowie zleceniu nie są czynnikami wpływającymi na decyzję o założeniu rodziny, jednak uparte wypieranie zmian kulturowych zakrawa na halucynacje.

Kiedy dziecko?

Kiedy dziecko?

KIEDY DZIECKO?

a MOŻE?

dZiEckO



Bezlitosny neoliberalizm nie sprzyja formowaniu prospołecznych zachowań czy jakiegokolwiek formy kolektywizmu. Wiemy też – dzięki danym – że najuboższe społeczeństwa nie borykają się z niskim przyrostem naturalnym. Nie wytłumaczysz całej rzeczywistości, wskazując na śmieciowe formy zatrudnienia i najem krótkoterminowy. Źródło problemów leży głębiej, a prekaryjna rzeczywistość jest skutkiem, nie przyczyną. Budownictwo społeczne i stabilne zatrudnienie nie są potrzebne po to, żebyśmy mogły zachodzić w ciążę.

To nie są towary premium – my ich po prostu wszyscy potrzebujemy.

Wbrew temu, co próbuje nam wmówić lobby deweloperskie, mieszkaniac Polski nie jest robakiem, który może godzić się na mieszkanie

o parędziesiąt metrów mniejsze niż jego rówieśnik z Francji, bo śmie nie posiadać potomka

Chcimy dla siebie więcej!

Sądzę, że lewa strona politycznego sporu wiele by zyskała, licząc się na poważnie z wyzwaniem stawianymi przez indywidualistyczną techno-dystopię. Obecna narracja jest ni prawdziwa, ni przekonująca. Z przekonaniem o niebo lepiej radzą sobie miłośnicy białej Europy.

Jeśli nie chcemy, by kobiety i dziewczęta były zmuszane do macierzyństwa, a równocześnie zależy nam na dobrze prosperującym wykresie prezentującym liczbę urodzeń, to w którymś miejscu rozjeżdżają się nasze przekonania. Ten dysonans jest równoznaczny z założeniem, że instynkt macierzyński to coś pierwotnego, a brak potomstwa jest odchyleniem od normy.

To pozwala na wyznawanie bezpiecznej ideologii o nazwie *Niech każda robi, jak chce* – nie wierzymy nawet w scenariusz, według którego na dzieci nie zdecyduje się więcej niż parę procent kobiet.

Prawdziwe wyzwolenie kobiet od przymusu rodzenia oznacza akceptację potencjalnej rzeczywistości, w której dzieci najwzyczajniej w świecie rodzi się mniej.

Pytanie *Jak możemy zachęcić kobiety do rodzenia?* operuje w rejestrze wrogim kobietom, równie absurdalnym niczym zastanawianie się jak zachęcać pracowników do brania nadgodzin, argumentując to troską o produktywność.

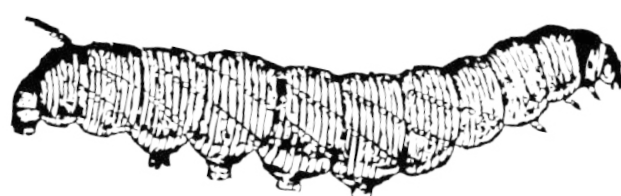
Wszystkie powyższe zagadnienia są złożone i zniuansowane. Przerabianie ich na prosty i przyjemny dla ucha odbiorcy przekaz nie jest łatwe, choć zaklinanie rzeczywistości nie jest receptą.

Stawką nie jest walka z antynatalizmem, a faszyzmem

Odzwierciedlanie dominujących narracji to kapitulacja, gdzie przegranymi są kobiety.

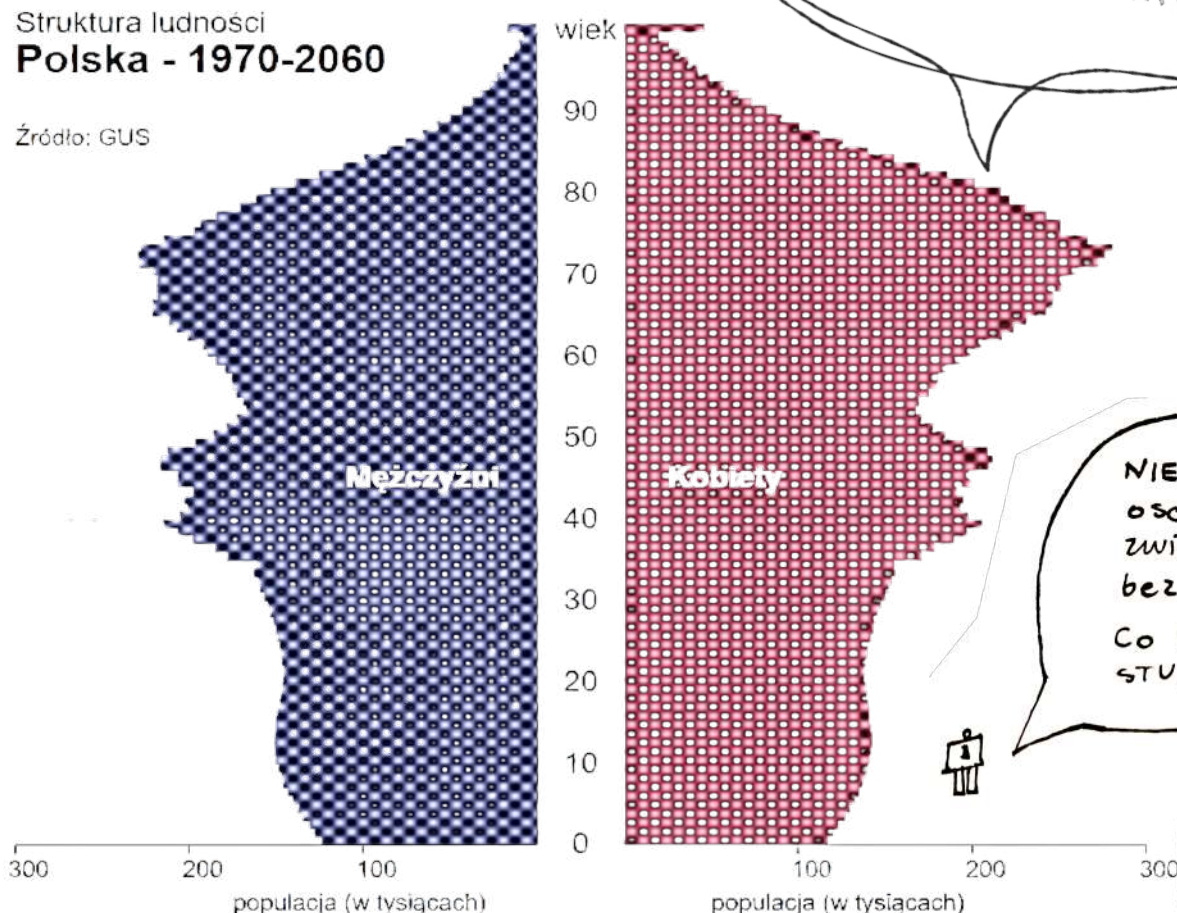
%

AHA



Struktura ludności
Polska - 1970-2060

Źródło: GUS



NO I KTO SIĘ TOBĄ
ZAJMIE NA STAROŚĆ?

NIE WYNAJMUJE MIESZKANIA:
osobą z dniedni i
zwieprętami, ani tym
bez stabilnego zatrudnienia.
Co rok tylko dla nowych
STUDENTEK.



BARAN

Ten rok będzie sprzyjał rozwijaniu nowych relacji oraz budowaniu społeczności. To dobry moment, żeby wyjść z inicjatywą i zagać do osób, do których dotąd bałaś się podejść. Może dołączysz do koła naukowego, może do samorządu, a może wstąpisz do związku zawodowego?

BYK

Będzie to czas refleksji nad tym, czy na pewno podążasz właściwą ścieżką. Zmiana kierunku studiów albo wzięcie dziekanatu może okazać się kuszącą opcją. Pamiętaj, że masz czas na przemyślenie swoich decyzji. Na zmianę nigdy nie jest zbyt późno.

BLIŹNIĘTA

Nie bój się zabrać głosu. To jest rok, w którym warto wstąpić do własnej frustracji i podzielić się nią z innymi. Mówiąc więcej o sobie otworzysz się na opinie innych, która pozytywnie cię zaskoczy. Jeśli czujesz, że coś z pozoru mało znaczącego ci nie pasuje, zabierz głos. Może okazać się to szczególnie istotne podczas zajęć w nowym semestrze.

RAK

Czas zadbać o ludzi wokół siebie. Wykorzystaj ten rok na poznanie bliżej swoich znajomych. Będą oni potrzebować twojego wsparcia w bliskiej przyszłości, szczególnie jeśli łączą pracę ze studiami. Działanie na rzecz innych odkryje przed tobą utajony potencjał wspólnoty. Jest to też dobry moment, żeby dołączyć do protestu, wolontariatu albo akcji charytatywnej.

LĘW

Dać się ponieść wyobraźni. Czas wyjąć pomysły z szuflady i podzielić się z innymi swoją kreatywnością. W nowym roku satysfakcję przyniesie ci działanie poza studiami albo pracą. To moment, żeby wrócić do porzuconych zainteresowań. Odważ się wysłać tekst albo ilustrację, może do kolejnego numeru alarmu studenckiego albo innego czasopisma.

PANNA

Odpuść perfekcjonizm, pozwól sobie na porażki. Prywatne problemy najczęściej mają swoje źródło w problemach systemowych. Spójrz na swoją sytuację w szerszym kontekście, a dostrzeżesz swoje ograniczenia. Zastanów się, czy to na pewno twoja wina, że nie wyrabiasz. Jeśli na studiach czy w pracy oczekuje się od ciebie nadludzkiej produktywności?

WAGA

Czas powrotów...miejsce, osób, wspomnień. Jeśli dopiero zaczynasz swój czas na studiach, nie bój się podejmować ryzyka. Nie wszystko jest takie, jak się wydaje, dlatego nie powinnas ulegać presji grupy. Jeśli kontynuujesz rok akademicki, to czas zdefiniować na nowo swoje cele. Zastanów się, czego się dotąd nauczyłaś, i czy nadal towarzyszą ci te same priorytety, co na pierwszym roku.

SKORPION

Czas podróży. Erasmus, workaway czy zwyczajne podróże między wydziałami będą okazjami na odkrycie nowych rozwiązań starych problemów. Ten rok zachęca cię do odlatywania twojej uczelni. Spróbuj wziąć udział w wydarzeniu na obcym kampusie albo nieznanym ci dotąd wydziale. Wykorzystaj zmianę otoczenia do poznania perspektyw różnych studentek.

STRZEŁEC

Rozwój czeka na ciebie w niespodziewanych miejscach. Może będzie to popołudnie spędzone w chłodnej bibliotece, może chwila odpoczynku w pokoju socjalnym twojego wydziału (jeśli taki masz), a może czekając w kolejce na stolówkę (jeśli taką masz)?

KOZIORÓŻEC

Skup się na tym, co już posiadasz. W tym roku wyzwaniem stanowić będzie nadmierne skupianie się na tym, co chcesz zrealizować w przyszłości. Przez to ciężko będzie ci dogonić to, co już osiągnęłaś. Jeśli jesteś studentką, zastanów się nad tym, jak możesz poprawić sobie i innym życie na uczelni. Myślenie zbyt dużo o tym, co czeka cię po studiach, może sprawić, że przeogapisz okazje na rozwój tego, co już masz.

WODNIK

W tym roku potrzebować będziesz stabilności i rutyny. Współczesne problemy także jak krzyż mieszkaniowy i nagłe wyprowadzki będą stanowić wyzwanie dla ciebie i dla twoich bliskich. Nie trać jednak nadziei. Trudności, które napotkasz, możesz obrócić w szansę na rozwój silniejszych relacji. W tym czasie warto będzie sięgnąć po materiały i strategię wypracowane przez śm (Studencka Inicjatywa Mieszkańcowa).

RYBY

Ufaj swojej intuicji. Ten rok będzie pełen wyzwań: umowy śmieciowe, podejmowane warunki praktyki, staży czy pracy...Bądź czujna, żeby nie dać się zrobić. Nie bój się zaważyć o swoje prawa, jeśli będzie taka potrzeba. Nie jesteś jednak odoobniona w swoich problemach. W trudnych chwilach warto będzie wspólnie z innymi szukać nieoczywistych rozwiązań.

Autorka: Ariam Bubień

Bądź na bieżąco niezależnie od algorytmów.

Zapisz się do naszego **newslettera** i otrzymuj **comiesięczne** podsumowanie najważniejszych wydarzeń ze studenckiego ruchu związkowego wraz z publicystycznymi poleceniami.



Prowadzimy też stronę internetową *mlodzi.ozzip.pl*, na której dostępne są zdigitalizowane wszystkie dotychczasowe numery. Publikujemy tam też twórczość, która nie trafia na papier, dlatego teraz tym bardziej zachęcamy do dzielenia się Waszymi tekstami — **z chęcią publikujemy studenckie głosy niezależnie od trwania naboru do następnego numeru oraz dopasowania tematycznego**. Napisz do nas: *mlodzi.ip@ozzip.pl*!

Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm!



ZRZUTA
NA GAZETĘ

Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm!



mlodzi.ozzip.pl
@kmip.[nazwa miasta]
mail: mlodzi.ip@ozzip.pl



facebook.com/
mieszkaniowa
@sim.polska

Komisje młodzieżowe są częścią Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”. Walczą o dostępną edukację i godne warunki pracy.

Inicjatywa Pracownicza stawia sobie za cel integrację różnych grup w jedną międzybranżową organizację – związek zawodowy walczący o prawa i interesy całej klasy pracującej. Taka perspektywa wymaga wzajemnej solidarności oraz szukania wspólnej platformy działania dla pracowników i pracownic z różnych branż, grup zawodowych, zakładów pracy i uczelni.

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa to grupa studentek i studentów zajmujących się problemami socjalnymi społeczności akademickiej. Główne filary działalności inicjatywy to dostęp do akademików, publiczne stołówki, ogólnie pojęte ekonomiczne aspekty studiowania.

Redakcja: Mikołaj Jędrzejewski, Zofia Mańkowska, Jakub Mleczko, Stanisław Sieniawski, Maya Śliwa, Gabriela Wilczyńska

Grafika i zdjęcia: Kinga Kłajbor, Zuzanna Lewandowska, Agata Radziszewska

Okładka: Hanna Klauza

Skład: Julia Różańska

